Nr. 10. Kraków, 3 marca 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Z pola walki o prawa narodowe.

Na Śląsku, gdzie ludności polskiej mieszka przeszło ćwierć miliona, toczy się obecnie ciężka walka. Niemcy rządzący bezwzględnie w urzędach, w sądach, w miastach, w Sejmie, posiadający przytem wszystkie kopalnie i fabryki w swych rękach, występują coraz natarczywiej i brutalniej przeciw każdej polskiej placówce, odbierając i te okruchy, które Polakom z lat dawniejszych pozostały, odmawiając tych, które się Polakom słusznie należą.

W Sejmie śląskim, obradującym w Opawie, zasiada zaledwie 2 posłów polskich: Michejda i Halfar. Trzeci polski mandat z okręgu bialskiego wpadł w ręce zaprzańca, Koździona, który, acz z polskiej pochodzi rodziny, w najpodlejszy sposób wysługuje się Niemcom — tak, jak jedyny starosta Polak, Bobowski.

W fabrykach dyrektorzy i urzędnicy to Niemcy lub Czesi, którzy niemczą i czechizują robotników Polaków. Polakom brak szkół nawet w czysto polskich gminach. Są tam za to szkoły niemieckie i czeskie.

A trzeba tu że smutkiem stwierdzić, że Czesi, zamiast wspólnie z Polakami, bronić się ostro przed hakatystyczną nawałą, przedewszystkiem przeciwko Polakom-robotnikom i Polakom-rolnikom występują. Prowadzą oni w tych gminach, gdzie zarząd w ich rękach spoczywa politykę wynaradawiającą w tak wstrętny sposób, że i najzaciętszy Prusak-hakatysta nie zawstydziłby się tego. Głównie zaś Czesi chcą nas wynarodowić przez szkołę czeską, do której choćby pieniędzmi zwabiają polskie dzieci.

Niemcy, widząc ostrą walkę Polaków z Czechami o polskie szkoły, postanowili walkę tę wyzyskać dla siebie. Wykupili na początek szkołę polską w Sibicy. W Sejmie zaś, uchwaliwszy sute subwencye na szkoły prywatne niemieckie w gminach czysto polskich, postawili wniosek tej treści, że na przyszłość prawo uchwalania języka wykładowego w szkole ludowej oraz przedkładania Radzie szkolnej krajowej trzech kandydatów na każdą posadę nauczycielską nie ma wyłącznie przysługiwać gminie, jak to dotąd w myśl śląskiej ustawy szkolnej było.

Odrazu wszyscy Polacy i Czesi zrozumieli, czem grozi im uchwalenie takiego prawa: na przyszłość śląska Rada szkolna krajowa, złożona z Niemców, mianowałaby dowolnie Niemców do szkół polskich i czeskich, zaprowadzałaby samowolnie język niemiecki w miejsce polskiego albo i czeskiego.

Niebezpieczeństwo było tak groźne, że posłowie polscy i czescy porozumieli się, wspólny klub utworzyli i wspólną rozpoczęli walkę przeciw temu niemieckiemu zamachowi. W Sejmie było gorąco: czasem zdawało się, że przyjdzie do bójki. Posłom naszym pośpieszyła z pomocą deputacya z gmin polskich i czeskich całego kraju: 600 osób najpoważniejszych stawiło się u bram Sejmu w Opawie.

Wdał się w tę sprawę rząd wiedeński, bo posłowie nasi zagrozili, że tę walkę z Niemcami z Sejmu przeniosą do Parlamentu. I Niemcy cofnęli swój wniosek, zapowiadając jednak, że w najbliższej sesyi sejmowej postawią go znowu.

Na razie Sejm został zamknięty. Dzięki wspólnej pracy Czechów i Polaków, Niemcy się cofnęli.

Czeska Rada Narodowa, pilnie śledząca wyniki tej walki, wydała do Polaków wielką odezwę, nawołującą do porozumienia, do zawarcia pokoju i sojuszu przeciw Niemcom. Polska Rada Narodowa dotąd nie ogłosiła odpowiedzi.

Odpowiedź z polskiej strony może być tylko jedna: na zawarcie zgody Polacy bardzo chętnie przystaną, ale pod

warunkiem, że Czesi dadzą Polakom to, co się Polakom należy: dadzą szkoły w gminach, gdzie Czesi zagarnęli Rady gminne i dla polskich dzieci czeskie założyli szkoły; dadzą spokój przerabianiu Polaków na Czechów i politycznie Polaków przestaną prześladować. Polacy dali Czechom wszystko, co im się należało. Teraz czas na Czechów.

Gdy nastanie sprawiedliwość między Czechami i Polakami, wtedy możliwy będzie sojusz i porozumienie. Pierwej być to nie może — i Polacy, choć z musu, ale zwalczać będą i Niemców i Czechów, zupełnie jednakowo.

— — — — — — — — — — — — — —

Jeden z uczestników deputacyi gmin czeskich i polskich do Sejmu śląskiego nadesłał nam następujący list z opisem tej niezwykłej manifestacyi. Podajemy go, jako oświetlenie powyższego artykułu.

„Serce rosło mi w piersiach, kiedym już o godzinie 5-tej rano w Cieszynie widział chłopstwo, zapełniające wagony. Nie posiadałem się zaś z radości, gdy przed „Maticznym Domem“ w Opawie do fotografowania stanęła zwarta masa, licząca z górą 600 głów, nie wliczając niepotrzebnej policyi. To już nie deputacya, lecz demonstracyjny pochód ruszył przed gmach Rządu krajowego i Sejmu śląskiego. Pochód, składający się ze spokojnych, lecz świadomych swych praw obywateli, rzeczników krociowych krzywd, jakie niemiecka większość sejmowa i sprusaczony rząd na ludność słowiańską zwala, to głos „z dołu“ wprawdzie, lecz mimo wszystko głos stanowczy, z którym władze szkolne, rząd krajowy i Sejm bezwarunkowo liczyć się muszą.

„Nie słyszałem dokładnie, co tam zastępca marszałka (ks. kardynał Kopp) powiedział naszym wysłannikom, ale tyle doszło do mych uszu, że kręcił, dziwił się, żeśmy nie przyszli podziękować za to, iż nam chcą zutrakwizować szkoły, odebrać gminom prawo układania terna przy wyborze nauczycieli stałych i kierowników oraz za subwencye, które Sejm daje niemieckim szkołom „Szulferajnu“ w polskich gminach. Otrzeźwiał czyli zreflektował się dopiero wtedy, kiedy mu poseł dr. Michejda powiedział, że ci, co przed gmachem stoją, dobrze już o tem wiedzą, iż całą akcyę przeciwko szkolnictwu słowiańskiemu na Śląsku przygotował rząd krajowy ręka w rękę z hakatystycznym „Landlererferajnem“ (związkiem Niemców nauczycieli). Na tak stanowcze, a co najważniejsza, zupełnie zgodne z prawdą powiedzenie zastępca marszałka przygotowanym nie był, to też ostatecznej odpowiedzi odmówił.

„Co się dalej stanie, trudno przewidzieć wobec hakatyzmu u większości posłów sejmowych — to jednak jest pewne, że deputacya nasza zrobiła wrażenie. Wnosić to można z ubicia przedłożenia ustawy o utrakwizowaniu czyli niemczeniu szkół polskich.

„Gdyby Seim krajowy koniecznie chciał obradować nad dalszymi punktami takiej ustawy szkolnej, — to posłowie słowiańscy zmuszeni byliby chwycić się środka ostatecznego — obstrukcyi, a gdyby tego było potrzeba, to przyjedzie nas nie 600, lecz 3000 do 4000 chłopa posłom naszym z pomocą. Zgnębić się nie pozwolimy!“ *M.*

Pilnujmy praw naszych.

Jak to przepowiadaliśmy, Sejm stracił tylko czas na marne przez te jakieś tajne układy i targi z Rusinami. Rusini, jak na początku hałasowali, tak hałasowali do końca. I ani o włos ze swoich żądań nie spuślili. A ten tylko jest skutek tych układów z Rusinami, że stańczyki i ludowcy obiecali już Rusinom 26 i pół procent mandatów sejmowych — za nic, za darmo!

Tacy to niby wielcy politycy: Bobrzyński, Biliński, Stapiński — a dali się wyprowadzić w pole Staruchowi, co umie tylko głośno krzyczeć i mocno pięścią walić. Rusini mówili: „obiecajcie nam tylko 26 i pół procent mandatów sejmowych, a odrazu na wszystko przystaniemy i przestaniemy hałasować w Sejmie“.

I Bobrzyński razem z Bilińskim i Stapińskim obiecali im te 26 i pół procent mandatów sejmowych. Ale Rusini wyśmieli się z nich tylko. I jeszcze gorzej zaczęli się awanturować. Bo kiedy zobaczyli, że Polacy ustępują, to tem bardziej jeno zhardzieli

Teraz już nie sposób będzie cofnąć tego, co się im już przyrzekło.

Ale skąd wziąć te 26 i pół procent dla Rusinów.

Stańczyki i ludowcy chcieliby, żeby dać Rusinom więcej mandatów z kuryi wiejskiej i miejskiej, odebrać coś mandatów polskim chłopom i polskim mieszczanom — a dać za to więcej Rusinom.

Ale my nie pozwolimy krzywdzić polskiego ludu, nie pozwolimy zaprzedawać Rusinom polskich chłopów.

Polski chłop nie gorszy od ruskiego. W kuryi wiejskiej jest nas, Polaków, 56 procent. I należy się polskim chłopom 56 procent mandatów w kuryi wiejskiej.

Tego będziemy pilnowali. My, wszechpolacy, nie damy krzywdzić ludu polskiego.

Teraz Sejm jest odroczony. Ale przez cały czas aż do następnej sesyi Sejmu, w jesieni, będzie teraz radziła Komisya reformy wyborczej, jak podzielić mandaty między kurye włościańską, miejską i wielkiej własności, i wiele dać z każdej kuryi mandatów Rusinom.

Otóż powiedzieliśmy już, że nie pozwolimy krzywdzić polskich chłopów dla dogodzenia Rusinom. Jeżeli panowie stańczyki chcą dać Rusinom więcej mandatów — to niech sobie robią ze swoją kuryą obszarniczą, co im się żywnie podoba, ale niech nie zabierają dla Rusinów mandatów polskiego ludu.

Polskiemu ludowi należy się 56 prc. mandatów kuryi wiejskiej.

Panowie z Komisyi reformy wyborczej powinni o tem wiedzieć, że lud polski nie da sobie zabrać ani jednego mandatu, jaki się polskim chłopom słusznie należy.

Już dużo gmin podpisało i przysłało do redakcyi naszej „Ojczyzny“ petycye w obronie praw polskiego ludu. Trzeba petycye te podpisać w każdej gminie, żeby nie było ani jednej gminy, coby się nie upomniała o prawa chłopów polskich. Bo pamiętajcie, że tylko tego prawa szanują, kto sam swoich praw pilnuje.

Stanisław Grabski.

Politycy dla narodu a politycy dla rządu.

Są u nas i w świecie dwa typy polityków: jedni, dla których celem służenie społeczeństwu, a środkiem do uzyskania godności zaufanie własnego społeczeństwa; drudzy — to ambitni, żądni wyniesienia i władzy, dla których celem: byle się jak najwyżej wydrapać, a środkiem — zaufanie rządu.

Typy to bardzo od siebie odbijające. Pierwszy nie wielu pociąga. Wymaga on pracy długiej i wytrwałej wśród społeczeństwa. Praca dla społeczeństwa nie podoba się często wyższym władzom, a działacza naraża na różne zawody, na walki i niesnaski z zawistnymi, na ciernie i głogi. A i władzy, na literze prawa opartej, ta praca nie daje. Daje ona zaufanie społeczeństwa, daje miłość, przywiązanie, uznanie, szacunek i poważanie. Niewątpliwie jest to bardzo dużo dla polityka, dla którego celem jest dobro społeczeństwa, przysłużenie się przedewszystkiem społeczeństwu swojemu.

Taka zapłata za trudy nie zadowoli polityków drugiego typu. Oni żądają dla siebie przedewszystkiem c. k. władzy, żądają prawa wydawania innym rozkazów, którychby wszyscy słuchać musieli. „Dajcie nam wielką władzę, a zobaczycie, jak dobrze rządzić będziemy“. To też i „pana“, któremu się wysługiwać będą, wybrali sobie innego. Jak pierwsi służą społeczeństwu i zaufaniem tego rosną w siły, potęgę, znaczenie — tak drudzy służą temu, kto ma władzę: c. k. rządowi, dynastyi. Cesarz czy rząd daje w ręce tych polityków władzę, by rządzili. Z chwilą, gdy rząd odbierze im władzę, politycy ci nie znaczą znowu — jak i przedtem nie znaczyli — nic.

Pierwszy typ polityka zwie się: prawdziwym politykiem parlamentarnym, drugi typ zwie się: karyerowiczem — biurokratą. Pierwszych jak najwięcej pragnie każde społeczeństwo, drugich — oczywiście rząd i dynastya.

— — — — — — — — — — —

Dajmy przykładów parę. Żył w Polsce nie tak dawno Franciszek Smolka, człowiek niezamożny i nie uprzywilejowany. Pracował we Lwowie wśród mieszczaństwa, wśród inteligencyi. Gdy w roku 1848 zbliżyła się w Austryi chwila wybuchu rewolucyi, on, obdarzony powszechnem zaufaniem, staje na czele Lwowa, stawia rządowi śmiałe żądania, a wybrany posłem do pierwszego parlamentu, mającego ułożyć dobrą konstytucyę, taką tam sobie zyskuje powagę, że wybrany zostaje prezydentem tego parlamentu. Gdy przyszło do walki parlamentu z rządem, on nie ugiął się — owszem śmiało i energicznie stanął w obronie praw ludu.

I długo, długo jeszcze potem, wróciwszy do kraju pracował dla społeczeństwa, bez władzy, „c. k.“ znaczkiem ozdobionej.

Przed kilku laty zmarł drugi tego samego typu polityk. Stanisław Szczepanowski który stworzył dzisiejszy przemysł naftowy w Galicyi. Borysław, Tustanowice jemu zawdzięczają dzisiejszy swój rozkwit.

A prócz tego wielkiego dzieła znany był Szczepanowski w całym kraju ze śmiałości swoich przekonań, z niezmordowanej energii i z wielości podejmowanych prac.

Trzeci żyje i działa. Poseł Stanisław Głąbiński, zanim doszedł do godności prezesa Koła polskiego, długo pracował na zaufanie u społeczeństwa. I w Kółkach rolniczych, jako wiceprezes, i w Radzie miejskiej, w szeregu instytucyi autonomicznych, a potem i w Sejmie i w Parlamencie był on niestrudzonym działaczem. Na chwilę dzięki okolicznościom prócz władzy moralnej, t. j. zaufania u społeczeństwa, dostał Głąbiński nawet i c. k. władzę — a gdy tę niezadługo utracił, najspokojniej powrócił do prac w kraju i dziś znowu, jako zwykły szeregowiec, w organizacyach narodowych i w szeregach swojego stronnictwa pracuje i działa.

A teraz inne przykłady: Typem drugim polityka jest świeżo mianowany ministrem spraw zagranicznych, hrabia Berchtold. Nie ma on właściwie swojego narodu: nazywa się Węgrem, choć słabo po węgiersku mówi, bo na Węgrzech ma dobra, jest do Węgier przynależnym i z Węgierką ożeniony. Uważa się za Niemca, bo na Morawach ma dobra, po niemiecku mówi, bo cesarz jest Niemcem. Radby i Czechom się podobać, bo matkę czy babkę miał z rodu Czeszkę. A gdy mu w polityce będzie potrzebne, to będzie każdego z tych narodów przyjacielem lub wrogiem. Jednego syna swego wychowuje na Węgrzech na Węgra, drugiego w Austryi na Niemca. A zawsze zrobi to, co mu cesarz każe.

Drugim jaskrawym przykładem takiego polityka jest exprezes Koła polskiego, Biliński.

Miał lat 23 — już był c. k. adjunktem namiestnictwa. Zaledwo się wydostał ze Lwowa do Wiednia — chwyta po kolei, nie zważając, że jako poseł wyborcom i krajowi, a nie sobie ma służyć — c. k. szefostwo sekcyi w ministerstwie handlu, c. k. generalną dyrekcyę kolei, raz i drugi c. k. ministerstwo skarbu, dyrektorstwo banku austryacko-węgierskiego, i znowu austryacko-węgierskie ministerstwo skarbu.

Wszystkie te placówki otrzymuje dr. Biliński nie dzięki zaufaniu — społeczeństwa, ale wskutek własnych zabiegów. Zdołał on sobie wyrobić u rządu to o sobie przekonanie, że zawsze zrobi to, co mu rząd każe, że on od społeczeństwa swojego jest niezależnym. A rząd takich potrzebuje.

P. Biliński miał rzeczywiście wszelkie dane na polityka biurokratę. Stryj jego, Seweryn, był generałem wojsk tureckich, po matce ma w żyłach krew żydowską — sam żonaty jest z Niemką, Gaicke von Nordensheim, córką leibmedyka (nadwornego lekarza) cesarza Franciszka Józefa.

Służył też wiernie rządowi i dynastyi. Trzeba było zwalczać kanały — zwalczał, dać pieniądze na armaty i okręty — dał, trzeba było zrzucić zaszczytną godność obywatelską dla ministerstwa — bez oglądnięcia się zrzucił, trzeba było imieniem Polaków przysięgnąć wierność na zawsze Austryi — przysiągł.

Więc go też rząd nigdy nie opuścił. Obdarzył go olbrzymim majątkiem — mówią o kilkunastu milionach z niczego — powierzał mu coraz to nowe c. k. władze, c. k. ministerstwa — mimo, że jego własne społeczeństwo nieraz głośno szemrało i protestowało przeciw jego polityce. P. Biliński do jednego Polaków potrzebował zawsze: ile razy trzeba było coś na Polakach utargować dla innych — tyle razy p. Biliński był wielkim Polakiem: swoją c. k. władzą dodawał blasku narodowi... Ile razy p. Biliński załatwił coś na niekorzyść Polaków i ci atakować zaczynali — bronił

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Ludzie dobrzy na jednym wózku do sądu jeżdżą.

4) (Ciąg dalszy).

A przecież przy chrzcie Maryjki pierwsza zaszła chmurka na pogodnem dotąd niebie sąsiedzkiej zgody. Pani Słupecka życzyła sobie syna, a więc panu Słupeckiemu zdało się, że życzy sobie tego samego. Chociaż rada jest każda matka nowonarodzonemu niemowlęciu, nie mogła przecie wytrzymać, by nie wystąpić ze słowem skargi i to w sposob dosyć pocieszny.

— Już to wasza wina! — rzekła do pana Leskiego.

— Moja znowu, panie bracie! — odpowiedział Leski w pół śmiejąco, w pół burzliwie.

— A jużciż? w nieszczęśliwą zagadałeś godzinę, panie sąsiedzie, i wygadałeś.

— A ty zawsze, Samciu, ciemięga! — dodawała do męża z komicznym acz prawdziwym gniewem. — Zawsze za panią matką pacierz.

Na tem się skończyło tym razem i chmurka przemknęła. Dzieci tymczasem rosły zdrowo i szczęśliwie. Mamki i niańki schodziły się razem nad strumykiem przy kładce i małe pyzate dzieci, słówka wyrzec niezdolne, uśmiechały się, małe do siebie wyciągając rączęta. A gdy już biegać zaczęły, biegały zawsze ku sobie, biegały z sobą; i po całych dniach będąc razem, pokochały się serdecznie. Była to miłość niewinna, dziecinna jeszcze, ale niemniej silna i stanowiąca o całej ich przyszłości. Rodzice pozwalali im się bawić z sobą, mimo że po tej pierwszej chmurce coraz więcej zaczynała się zachmurzać sąsiedzka zgoda.

Gospodarstwo już było urządzone, czasu sąsiadom zbywało daleko więcej, przyszły i częstsze starcia. Sprzeczność czyli raczej niebezpieczna w swej popędliwości zgodność charakterów pana Leskiego i pani Słupeckiej była powodem niejednej utarczki forpocztowej, która zwykle kończyła się i na długich dąsach.

— A ty milczysz, uszy spuściwszy po sobie — wrzeszczała pani Kunegunda — prawdziwe cielę na niedzielę.

— Ależ, moja duszko!

— I nie ujmiesz się za żoną!

— Ale, moje serce, pan Maciej jest dobry człowiek i...

— Głupi jesteś, Samciu! On lubi imponować i tobie niech imponuje, bo może Leski wart Słupeckiego; ale odemnie wara, bo ja przecie z Godziembów, a ona jakaś Łapińska z domu.

— To prawda, ale...

— Ot milczałbyś Samciu, bo zawsze wyrwiesz się z głupstwem. Żebyś ty jako mężczyzna raz mu rogi przytarł i nie zawsze kiwał głową! Ale gdzie ty jesteś mężczyzną! Gdyby nie ja, nie mielibyśmy swego młynka i onby nam jeszcze kołatał sam jeden pod nosem.

— A przecież pan Maciej przystał!...

— Owa! radabym widzieć, coby się stało, gdyby nie przystał. Z tobą to co innego. Żeby nie ja, to onby ci gotów z swoją granicą na dziedziniec zajechać i tybyś mu się jeszcze ukłonił.

— Ale gdzie tam! — odrzekł małżonek szczęśliwy z wyrazem pewnej prawdziwej nawet godności. — Ja się nie lubię kłaniać, ale krzywdy, mociu, nie dam sobie zrobić.

się: jakto, to wy, Polacy, Polaka wygryść z c. k. władzy chcecie? Polacy byli tym funduszem, z którego Biliński czerpał, ile razy było mu potrzeba. Polacy zawsze płacić musieli innym narodom za to, że p. Biliński dostawał coraz to większą c. k. władzę.

A jeśli była taka chwila, że zajął wysoką godność obywatelską — bo prezesurę Koła polskiego — to tylko po to, aby z niej skoczyć na nową, jeszcze wyższą c. k. władzę, na prezesurę ministrów lub — ostatecznie na wspólne austryacko-węgierskie ministerstwo skarbu. Gdy je dostał, nieoglądał się nawet, nie pytał, czy tego życzy sobie społeczeństwo, czy jest to na rękę Kołu polskiemu albo choćby jego własnemu stronnictwu stańczykowskiemu. „Cesarz tak chciał, a ja cesarski sługa" — i już rzecz załatwiona.

Biliński — to rażący typ takiego polityka biurokraty, polityka rządowca. Niestety, takich w Polsce bardzo wielu.

— — — — — — — — — — — — — —

Z których polityków ma większy pożytek społeczeństwo, ocenić nie trudno.

Berchtoldy, Bilińscy będą zawsze odstraszającymi przykładami polityków, jakich każde zdrowe społeczeństwo tępić powinno.

O naszych braciach pod Prusakiem.

III. Wzrost ludności polskiej w poszczególnych dzielnicach oraz na wychodztwie.

(Ciąg dalszy).

W poniższych tabelkach, które nam pozwolą dokładnie przypatrzeć się tej bardzo ważnej stronie sprawy, jaką jest to, by wiedzieć, czy nas, czy też Niemców przybywa w zaborze pruskim, jeszcze na jedno zwrócić musimy uwagę. Jeśli bowiem z tabelki dla Poznańskiego dowiemy się np., że od r. 1890 do r. 1900 ludność całego Księstwa wzrosła z 1,751.642 ludzi na 1,887.275, a w tem liczba Polaków powiększyła się z 1,058.245 na 1,167.835, to łatwo powiemy sobie, że nas przybyło więcej, niż Niemców, ale już trudniej będzie powiedzieć, o ile większym był przyrost Polaków, niż przyrost Niemców. Aby to módz jasno sobie wyobrazić, trzeba zrobić obliczenie dodatkowe, które nam pozwoli przeciętną liczbę Polaków i Niemców na każdą setkę czy tysiączkę ludności wyrachować. Jeżeli więc to zrobimy z temi samemi liczbami z dziesięciolecia 1890—1900, to przekonamy się, iż w r. 1830 było w Księstwie na każde tysiąc ludności: 604 Polaków, a 396 Niemców, a w 10 lat później było nawet 619 Polaków, a tylko g81 Niemców. [1])

A teraz już możemy się przypatrzeć bliżej stosunkom w każdej z dzielnic zaboru z osobna.

A. Poznańskie:

Było:	W całej prowincyi W. Ks. Poznańskiego	W obwodzie Poznańskim	W obwodzie Bydgoskim
w r. 1890:			
ludności w ogóle	1,751.642	1,126.591	625.051
w tem **Polaków** .	**1,058.245**	**743.235**	**315.010**
na 1000 ludności	(604)	(659)	(504)
w r. 1900:			
ludności w ogóle	1,887.275	1,198.252	689.023
w tem **Polaków** .	**1,167.835**	**811.980**	**355.855**
na 1000 ludności	(619)	(678)	(516)
w r. 1905:			
ludności w ogóle	1,986.637	1,262.672	723.965
w tem **Polaków** .	**1,223.536**	**854.877**	**368.659**
na 1000 ludności	(616)	(677)	(509)
w r. 1910:			
ludności w ogóle	2,100.044	1,335.962	764.082

[1]) Obliczenie to bardzo łatwo jest samemu przeprowadzić, bo wystarcza liczbę Polaków pomnożyć przez 1000 (czyli dopisać trzy zera), a potem to podzielić przez ogólną liczbę ludności, a więc na przykład: (1,058.245×1000) : 1,751.642 = 604 Polaków na 1000 ludności, czyli 1000 — 604 = 396 Niemców.

Mimo całej potulności domowej, pan Samuel był zawsze szlachcicem, a jako taki nie dałby się na prawdę w kaszy zjeść.

— No! no! zobaczymy! już ja widzę, że tu przyjdzie do awantur. Ale pamiętaj sobie, Samciu, jak ty ustąpisz! Dalipan, że ci tego już nie darowałabym.

— Ta Słupecka! — mówił znowu pan Maciej, biegając u siebie po izbie! — ta Słupecka, panie bracie, to istny Herod!

Pani Salomea nic nie rzekła, ale westchnęła.

— Czego waśćka wzdychasz! — krzyknął mąż groźnie.

— Nad Herodem! — odpowiedziała co prędzej zastraszona małżonka.

— Gadajże z nią!... tfu!... a to kara Boska! Mnie się zdaje, że gdyby jej kto węgiel żarzący pod nos postawił, ona by myślała, że to róża.

— Jak myślisz duszenciu!... — odpowiedziała, najrzewniej uśmiechnięta.

— Ale niech się baba strzeże! niech mnie nie zaczepia, niech mi się nie miesza! niech nosa swego nie wciubia, jak to było naprzykład z tym młynkiem. Ustąpiłem dla świętej zgody, chociaż w początkowej umowie i w granicznym opisie ani słówka niema o tem. Zezwoliłem i głupstwo zrobiłem. Powiedz jej to waśćka! rozumiesz, panie bracie.

— Ja? — wyjęknęła kobieta!...

— Bo jak ja jej to powiem, to jej krew zastygnie.

W taki to lub podobny sposób gromadziły się, jak na wiosnę czasem, lekkie mgły w gęściejsze obłoki, aż się nareszcie stawały burzą grożącemi chmurami. A dzieci tymczasem rosły w lata, w serca i wdzięki, nie zważając zwyczajnie jak dzieci na te tam gdzieś groźne chmury, bawiły się z sobą szczęśliwe i swobodne, i codzień kochały się mocniej i serdeczniej. W młodych duszach wyrobił się żywioł poetyczny, wyższy nad ich otoczenie poziome, nad stan, okoliczności i wiek nawet, w którym żyli. Kochali się miłością bezgraniczną: serca ich, jak te wierzbowe nad strumykiem gałązki, splotły się tak silnie wzajemnem przywiązaniem, że rozerwać je z życiem chyba można było. Ale ziarnko do ziarnka, a będzie miarka! mówi przysłowie. Tak się też stało z temi drobnemi na pozór utarczkami sąsiedzkiemi; póty się zbierało kwasu między niemi, aż przy pierwszej okoliczności przyszło do wybuchu.

Było to jakoś w jesieni, a kilka miesięcy przed czasem, w którym zaczęliśmy nasz obrazek. Pan Maciej był wielki myśliwy; niespokojny jego umysł potrzebował takiego zajęcia, by burzę wewnętrzną wystrzelać, wyhukać na psa, wyrzucić śrutem na niewinną zwierzynę. Najlepiej lubił polować z wyżłem na błotne ptactwo, bo na błotach najwięcej mógł się napukać i nakrzyczeć na swego psa, Bekasa. Błotko zaś, o którem na wstępie mówiliśmy, było doskonałe. Za każdym krokiem stawał wyżeł i wymykały się z poza kępki zielonej to lekki Bekas, smutny i przeciągły puściwszy głos, to tłusty oblany dubelt ciężkim i milczącym lotem.

Podczas, gdy się pan Leski jednego poobiedzia wybierał na błoto, pan Słupecki robił inne przyrządzenia. Sam własną ręką naprawiał spory włoczek, z którym zamyślał pójść na ryby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z tej tabelki widać odrazu jedną bardzo ciekawą okoliczność: o ile liczba Polaków, wzięta w stosunku do całej ludności, bardzo wzrosła od r. 1890 do r. 1900, o tyle spadła, choć w znacznie mniejszym stopniu, w ciągu następnego pięciolecia od r. 1900 do r. 1905. Liczby z r. 1910 nie są dotąd wiadome, bo wyniki ostatniego spisu ludności jeszcze nie zostały ogłoszone drukiem, lecz prawdopodobnie nie wykażą ponownego wzrostu ludności polskiej w takim stosunku, jak w tem szczególnem dziesięcioleciu 1800—1900.

Oczywiście liczby te pobudzają do postawienia sobie pytania, dlaczego się tak dzieje? jaki jest powód tego niepomyślnego dla nas zwrotu w Poznańskiem!?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przypomnijmy sobie na chwilę, cośmy powiedzieli w Nr. 8 „Ojczyzny", gdy była mowa o różnych pruskich sposobach fałszowania spisów ludności. Otóż Prusakom w r. 1900 bardzo zależało na tem, by wykazać przy spisie ludności bardzo znaczny wzrost siły polskiej. Wówczas to rząd pruski chciał nastraszyć Niemców wzrostem Polaków, aby uzyskać z łatwością w Sejmie pruskim nowe środki na gnębienie naszych braci, wykupywanie ziemi polskiej i osiedlanie Niemców w zaborze, dając im ogromną opiekę i pomoc pieniężną przy zagospodarowywaniu się między Polakami.

Teraz znów rząd pruski dąży przy spisie ludności do tego, by wykazać dobre wyniki tych wszystkich sposobów, zmierzających do coraz bezwzględniejszego niemczenia naszych prastarych dzielnic polskich. To też stara się on niewątpliwie o korzystne wyniki sporu ludności.

Nie można jednak zamykać oczu na to, że ta germanizacyjna polityka rządu pruskiego jest prowadzona z taką bezwzględnością i siłą, że osiąga ona istotne wzmocnienie żywiołu niemieckiego w Poznańskiem i w Prusiech Królewskich. Później będziemy mieli sposobność mówić szczegółowo o osiedlaniu Niemców w Poznańskiem i Prusiech Królewskich za pomocą t. zw. Komisyi kolonizacyjnej. Tutaj tylko zaznaczymy to. aby wytłómaczyć, że pogorszenia naszej sprawy pod względem liczby ludności polskiej nie należy, niestety, przypisywać tylko fałszom przy spisach i obliczeniach.

Ten nasz ubytek na rzecz Niemców ma jednak swoje główne źródło w czem innem, a mianowicie w bardzo licznem wychodztwie Polaków za zarobkiem, a to prawie wyłącznie do Westfalii i Nadrenii oraz do innych prowincyi Prus i do innych państw niemieckich. Już z pierwszej tabelki (str. 120 w Nr. 8 Ojczyzny) przekonać się mogliśmy, że wychodztwo to jest niezmiernie wielkie, bo na wychodztwie w obrębie Prus było:

w 1890 r. — 116.710 Polaków
„ 1900 „ — 265.756 „
„ 1905 „ — 385.793 „

Ten ogromny wzrost wychodztwa polskiego pociąga za sobą oczywiście upływ ludności polskiej w samym zaborze, a w skutek tego właśnie Niemcy powoli liczebnie się wzmagają. I tylko dzięki temu wzmagać się na ilość mogą, bo z drugiej strony Polacy są znacznie płodniejsi, to znaczy, że znacznie więcej rodzi się dzieci Polakom, niż Niemcom.

Z obliczeń przy spisach ludności, które Prusacy, jak to już mówiliśmy, bardzo dokładnie przeprowadzają, można wyrachować, że n. p. w r. 1905 było w całych Niemczech przeszło 250.000 Polaków, urodzonych w Księstwie Poznańskiem, a rozproszonych na wychodztwie poza granicami polskiej dzielnicy państwa pruskiego. Natomiast w tym samym roku mieszkało w obrębie Poznańskiego razem około 200.000 osób, urodzonych nie w Księstwie. Z pośród tych ostatnich zaledwie drobną jakąś cząstką są Polacy z Prus Zachodnich lub Wschodnich oraz ze Śląska. Cała reszta to Niemcy, bądź sprowadzeni przez rządową Komisyę kolonizacyjną, bądź też dobrowolnie, lecz często bardzo dzięki poparciu rządu, osiedlający się dla zarobku.

Nic więc dziwnego, że, gdy w r. 1900 było w Poznańskiem 619 Polaków na 1000 ludności, to po pięciu latach, w r. 1905, okazało się, że jest nas już tylko 616 na każdy tysiąc ludności.

Tak się ta sprawa przedstawia w obrębie całej prowincyi. Widzimy jednak z tabelki, porównywując liczby Polaków na 1000 ludności w poszczególnych obwodach, że więcej się uwidoczniło zniemczenie w obwodzie bydgoskim. Bo w bydgoskim stosunkowa liczba Polaków spadła z 516 na 509, podczas gdy w poznańskim tylko z 678 na 677.

Ażeby to zrozumieć, musimy trochę bliżej przyjrzeć się społecznym stosunkom w Księstwie Poznańskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

S. T. Leski.

Tydzień polityczny.

Objęcie nowego ministerstwa przez prezesa Koła polskiego, Bilińskiego, wywołało w gazetach polskich urzędowionych stronnictw

hymn pochwalny

dla nowego ministra. Na wyścigi lokaje wielbili jego wielkie zasługi, położone na stanowisku Koła polskiego. Wprawdzie trudno im było zasługi te odnaleść, trudno było wykazać, co Biliński dobrego dla kraju zrobił, ale zawsze był powód do pochwał i uwielbień; w Kole polskiem zaprowadził spokój, bał się go rząd, słuchali go wszyscy w Parlamencie. Na prawdę, było to inaczej. W Kole polskiem doprowadził do wyraźnego podziału na dwie strony: na posłów rządowych i na samodzielnych. Nigdy walka posłów demokratyczno-narodowych nie była ostrzejszą przeciw haniebnej polityce Koła polskiego, jak podczas rządów Bilińskiego. Rząd, t. j. prezes ministrów, może się i bał intryg Bilińskiego, który pragnął zająć jego miejsce, ale zarówno prezes ministrów, jak i Biliński, wytężali wszystkie siły, aby zyskać łaski dworu. Kołu polskiemu ani krajowi nic z tych wyścigów nie przyszło. Cały parlament rzeczywiście ze zdumieniem słuchał austryackiej mowy prezesa Koła polskiego, ze zdumieniem przyjmował wszelkie jego zabiegi około przeprowadzenia wniosków miłych rządowi.

Ale gazety blokowe wynoszą te wielkie zasługi exprezesa Koła pod niebiosa. Biadają, że takiego prezesa pewnie już nie będzie drugiego.

Blok rządowy zaczął też z miejsca zabiegi, aby wybrać jak najlepszego dla siebie

nowego prezesa Koła polskiego.

Do Wiednia zjechał na cały tydzień namiestnik Bobrzyński. Przybyli też: German, Battaglia, Leo, Stesłowicz, Stapiński, Długosz, Korytowski. Z narad tego kółka wynikło, że najlepszym kandydatem będzie burmistrz Krakowa, poseł Juliusz Leo. Jego już wyznaczyli na prezesa Koła polskiego. Był jeszcze i drugi kandydat — poseł German, ale na tym ciąży klątwa wyrzucenia go ze stronnictwa demokratyczno-narodowego za zdradę. Nawet rządowcy nie odważyli się zdrajcy wysunąć na prezesa Koła polskiego.

Poseł Leo był długie lata twardym stańczykiem. Gdy zobaczył, że jako stańczyk długo w Krakowie burmistrzować nie może, w ciągu 24 godzin zmienił stronnictwo i został miejskim demokratą. Oczywiście przekonań swoich stańczykowskich nie zmienił.

U demokratów — wartych tyle, ile i on — był Leo w wielkiem poważaniu; został z ich ramienia prezesem ich posłów w Sejmie i wiceprezesem Koła polskiego w parlamencie. Teraz p. Leo, jako demokrata, zostanie prezesem Koła polskiego.

Nie wielka będzie z niego pociecha. Wiadomo wszystkim, że p. Leo wzdycha do c. k. władzy, że godność prezesa Koła uważać będzie za podporę do wskoczenia na stołek ministeryalny. A gdy do tego dodamy, że p. Leo w Krakowie prowadził na wskróś żydowskie rządy, że nie zna ludu wiejskiego, że z Rusinami gotów ciągle szachrować, bo nie czuje i nie zna ważności tej sprawy — to łatwo zobaczymy, że ten prezes wcale zaufania w nas budzić nie może. Wszak przed paru zaledwie tygodniami posłowie demokratyczno-narodowi wystąpili z lewicy sejmowej, której Leo jest prezesem, bo nie mogli zaufać jego wnioskom w sprawie polsko-ruskiej ugody.

Blok ludowcowo - stańczykowsko - demokratyczno - rządowy ma większość, on postawił od siebie na kandydata

Lea i Leo niewątpliwie w dniu 4 marca prezesem wybrany zostanie.

Dalsze zmiany.

Na zajmowane obecnie przez Lea miejsce wiceprezesa Koła demokraci pchają Germana. Do delegacyi wspólnych w miejsce Bilińskiego ma wejść Leo.

Mandaty po Bilińskim.

Minister Biliński był posłem do Rady państwa z miast Rzeszowa, Sędziszowa i Ropczyc, posłem do Sejmu z miasta Stanisławowa.

Na te mandaty zgłosiło się już pół kopy ochotników, więc eksminister Dulęba, Battaglia, wędrowiec od stronnictwa do stronnictwa, wiceburmistrz Rzeszowa, Krogulski, socyalista Pelzling, stańczyk Jędrzejowicz — to wszystko na Rzeszów. W Stanisławowie mówią o Stwiertni.

Kto będzie na prawdę posłem — nie wnet się jeszcze chyba dowiemy.

Uzupełniające wybory do Sejmu

w miejsce p. Wiktora Czajkowskiego i ś. p. Brykczyńskiego w stanisławowskim okręgu wielkiej własności i w miejsce p. Milewskiego w okręgu krakowskim odbędą się 26 marca. Jako kandydatów w Krakowskiem wymieniają: marszałka Skrzyńskiego i posła do Parlamentu, Steinhausa, — w Stanisławowskiem: Milewskiego, Serwatowskiego, Jaroszyńskiego i Brykczyńskiego (syna).

Pogłoski o ustąpieniu marszałka Badeniego

szerzą się coraz uporczywiej — a mają tem wyraźniejsze znamiona prawdopodobieństwa, że marszałek jedzie leczyć się na południe. Jako następcę jego wymieniają Dawida Abrahamowicza. Konserwatyści, twierdzą, że jest to ich murowany kandydat, choć i prezes stańczyków, hr. Zdzisław Tarnowski byłby nie od tego.

Szerzą się też coraz częściej pogłoski o

ustąpieniu namiestnika Bobrzyńskiego.

P. Bobrzyński bawi obecnie w Wiedniu, robi prezesa Koła polskiego i zdaje sprawę rządowi ze stanu ugody polsko-ruskiej i z przebiegu sesyi sejmowej. Nadto dla nadania sobie pewności wybrał się do cesarza na posłuchanie. Jako następcę Bobrzyńskiego wymieniają stańczyka exministra, Witolda Korytowskiego.

To i owo o Rusinach.

(„Jeszcze nie trzeba nam reformy wyborczej“. — Rusini idą na zdobycie Lwowa. — Dlaczego p. Bobrzyński Ukraińców popiera. — „Siczowe Wisty“).

W zeszłym tygodniu odbyły się we Lwowie obrady obszerniejszego ukraińskiego „Narodnego Komiteta“. Na zjeździe znany poseł, a raczej handełes ukraiński, Mychajło Petryćkij, oświadczył — „Nam jeszcze nie trzeba reformy wyborczej sejmowej“. To szczere wyznanie świadczy najlepiej, że dla Ukraińców, którzy utrzymują się na widowni życia politycznego przez ciągłe podburzanie przeciw Polakom, załatwienie reformy wyborczej nie jest potrzebne. Stawiali oni przeto przy obradach ugodowych niemożliwe dla Polaków warunki do przyjęcia tylko dlatego, bo reformy wyborczej sejmowej i spokoju w kraju nie chcą. Wobec tego oświadczenia Ukraińców ładnie wygląda cała bieganina za ugodą gubernatora galicyjskiego, p. Bobrzyńskiego. P. Bobrzyński przecież stwierdzał ze swojego miejsca urzędowego przy zamykaniu Sejmu, „że doszło do pewnego porozumienia między obu narodami w sprawie reformy wyborczej, że będzie najszczęśiiwszy, gdy w przyszłej sesyi sejmowej doprowadzi wielkie dzieło ugody do końca“, tymczasem Ukraińcy na zjeździe swoim zagrali na nosie Michałkowi i całą jego mozolną bieganinę wykpili, oświadczając, że reformy wyborczej nie chcą.

Zaiste po cierniach w ostatnich czasach kroczy p. gubernator, bo nie dosyć, że ministrowie dają nosy za kłamstwa i protegowanie swoich benjaminków, że przyjaciel Biliński opuszcza go w trudnej sytuacyi politycznej, że posłowie uczciwi, za którymi stoi opinia publiczna, ostro atakują — a na dodatek jeszcze i ci, dla których się pracuje i przez których chce się Wiedniowi przysłużyć, t. j. Ukraińcy, kpią sobie niemiłosiernie, nie myśląc o ugodzie, tylko o dalszej „narodnej borbie“.

Ktoby myślał, że p. Michajło Petryćkij był na zjeździe ukraińskim w swojem wojowniczem stanowisku odosobniony, ten niech przeczyta rezolucyę, którą uchwalono:

„Obszerniejszy „Narodny komitet“

„1) wyraża posłom sejmowym i prezydyum klubu pełne zaufanie i uznanie za ich taktykę (t. j. za koncert);

„2) stwierdza, że konferencye polsko - ruskie w sprawie sejmowej reformy wyborczej nie doprowadziły do rezultatu i zostały zerwane skutkiem nieustępliwości polskiej większości sejmowej, która odrzuciła albo pozostawiła bez odpowiedzi najmniejsze żądania ruskie;

„3) stwierdza, że winę rozbicia porozumienia ponosi także i rząd, a w szczególności namiestnik kraju, który zajmował stronnicze stanowisko i dopuszczał do nieważnych obrad Sejmu, nie zważając na protesty posłów ruskich (t. j. za chleb odpłacają Michałkowi kamieniem);

„4) uważa swoich posłów w następstwie zerwania porozumienia za zwolnionych od postawionego przez nich żądania i wzywa ich, aby w nowej sesyi sejmowej, względnie w razie nowych narad stanęli bezwarunkowo na pierwotnem swem stanowisku;

„5) wzywa posłów sejmowych, aby sprzeciwili się wszelkiemu rozszerzeniu autonomii krajowej;

„6) żąda, aby rząd nie przedkładał do sankcyi cesarskiej nieważnych uchwał Sejmu galicyjskiego;

„7) wzywa parlamentarny klub ukraiński do zaostrzenia taktyki w parlamencie (t. j. do urządzania koncertu we Wiedniu);

„8) wzywa wszystkich urzędników narodowości ruskiej do stałego strzeżenia praw języka ruskiego w urzędowaniu, a cały ogół do wykorzystania praw języka ruskiego w stosunkach ze wszystkimi urzędami tak rządowymi, jak i autonomicznymi (!);

„9) wzywa ukraiński klub parlamentarny, aby domagał się jak najenergiczniej ostatecznego załatwienia sprawy założenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie“.

Oto zakończenie ugodowych konferencyi. Czyż wobec takich uchwał zjazdu ukraińskiego robienie ugody przez p. Bobrzyńskiego nie jest dowodem najwstrętniejszego tchórzostwa. Gubernator umiał obietnicami rozwydrzyć hajdamackich polityków, ale nie ma odwagi ich poskromić.

P. Bobrzyński nie chce zrozumieć, że namiestnik, który tylko ciągle ustępuje przed awanturnikami, nie spełnia swojego zadania, jako administrator kraju, i miejsce jego nie w pałacu namiestnikowskim, ale w zaciszu domowem przy kominku i fajce.

— — — — — — — — — — — — — — —

Niejednokrotnie nawoływaliśmy w naszym piśmie do obrony stolicy kraju, Lwowa. przed naporem ruskim. W ostatnich czasach nie tylko w artykułach, ale i na zgromadzeniach, urządzanych w zachodniej części kraju przez naszych ludzi, zwracaliśmy uwagę na potrzebę zasilania Lwowa żywiołem polskim. Jak słuszne są nasze nawoływania, świadczą najlepiej cyfry. Oto ostatni spis ludności wykazuje, że najbardziej obarczone przez Rusinów są przedmieścia lwowskie, skąd osadnicy ruscy przechodzą w miasto, obejmując tu służbę w instytucyach publicznych czy domach prywatnych.

Na przedmieściach lwowskich: na Zamarstynowie jest już dziś Rusinów 21·5 proc., na Kleparowie 21 proc., a na Zniesieniu 29 proc. Z jaką szybkością wzrosła na tych przedmieściach ludność ruska świadczą następujące cyfry: Oto w roku 1880, a więc trzydzieści tat temu na Zamarstynowie było zeledwie Rusinów 66, a dziś jest ich aż 2528. W Kleparowie w tym czasie wzrośli ze 108 do 1441, a na Zniesieniu z 386 do 1880. Czyż nie zastraszające cyfry? Czy wobec tego nie jest obowiązkiem wszystkich światłych Polaków w zachodniej części Galicyi dołożyć wszelkich starań, aby ludność tutejsza, zamiast iść na zarobki do obcych,

szła do wschodniej Galicyi, gdzie przy pomocy Organizacyi narodowej 6 okręgu we Lwowie polski chłopak czy dziewczyna znajdzie łatwo służbę. Pomni, że za czasów istnienia państwa polskiego dobrzy synowie narodu, kwiat rycerstwa polskiego, o ile było tego potrzeba latami całymi obozowali na kresach, aby bronić granic Rzeczypospolitej polskiej przed naporem wroga, idźmy ich śladem, kupujmy ziemię polską we wschodniej Galicyi, tam szukajmy pracy, tam się osiedlajmy, aby wzmocnić nasz polski żywioł przed naporem ruskim.

— — — — — — — — — — — —

Ostatnia „Korespondencya wiedeńska“ przynosi bardzo ciekawy artykuł p. t. „Wielka omyłka hr. Erentala“, który jasno wskazuje, że p. Bobrzyński gorąco popierał Ukraińców przy wyborach i kosztem chłopów polskich chciał im dać zbyt wielką ilość mandatów, bo tak sobie życzył minister spraw zagranicznych, zmarły w zeszłym tygodniu hr. Erental. Hr. Erental na wypadek wojny z Rosyą chciał pozyskać dla Austryi lud małoruski. Tymczasem, jak pisze „Korespodencya wiedeńska“, p. Erental, nie znając ludu małoruskiego, uwierzył przechwałkom ukraińskim o ich wpływach na lud małoruski i kazał p. Bobrzyńskiemu Ukraińców popierać. O błędach hr. Erentala w sprawie ukraińskiej pisze „Korespodencya wiedeńska“:

„Lud małoruski co najwyżej jest przywiązanym do religii, ale nigdy zbyt głęboko. Pod względem narodowym i pod względem państwowym był zawsze rodzajem wosku miękkiego, który się dawał ugniatać silniejszej ręce niemal bez oporu. Pierwszą organizacyę państwową nadali mu Waregowie skandynawscy. Potem się dostał w ręce Tatarów i Litwinów, jeszcze później przeszedł pod panowanie Polski, aż wreszcie wpadł w ręce Wielkorusów, t. j. Rosyan, i tutaj na podstawie jednej i tej samej religii zlał się z ludnością panującą w państwie bez żadnego oporu. Chłop małoruski nie czuje odrębności narodowej; małorosyanin inteligentny tak długo jest działaczem ukraińskim, jak długo nie dostanie posady rządowej, i to — o ile możności — na kresach państwa, gdzie pobiera podwójną pensyę, dodatki na dzieci i sowite łapówki. Ci, którzy łudzili hr. Erentala silnym ruchem ukraińskim w Rosyi, korzystali z jego nieświadomości. Ruch ukraiński w Rosyi to zabawka kilkuset niezadowolonych ludzi, ale nigdy poważny ruch narodowy i polityczny. I nigdy też na taki ruch owa agitacya nie zdoła wyrosnąć. Trzeba zawczasu zniweczyć ten fałsz, uprawiany w Wiedniu przez zorganizowane bractwo spekulantów galicyjsko-ukraińskich, śmiejących się w duchu i z tego, co sprzedają, i z owych, którzy ów towar kupują. Sprawa ukraińska w Galicyi nie doszłaby nigdy do tych rozmiarów i nie nabrałaby takiej zaciekłości po stronie ukraińców, gdyby ci ostatni, wprowadziwszy w błąd hr. Erentala, nie cieszyli się jego cichem, ale skutecznem poparciem“.

Czy p. Bobrzyński, za ślepe wykonywanie rozkazów p. Erentala zasługuje na miano polskiego polityka? P. Bobrzyński to powinien postarać się o dowody, o które było i jest bardzo łatwo, że cały ruch ukraiński jest komedyą polityczną, i przedstawić te dowody p. ministrowi spraw zagranicznych. P. Bobrzyński bał się jednak narazić, nie chciał, aby go niemiecki minister posądził o stronniczość, on wolał być ślepym wykonawcą rozkazów hr. Erentala, aby zasłużyć na order i dobre oko we Wiedniu. On wolał ze szkodą społeczeństwa polskiego popierać Ukraińców, wytworzyć w kraju burzę i niebywałą zaciekłość u Ukraińców, niż spełnić swój obowiązek, jaki na nim ciężył, jako na polskim polityku. O ile p. Bobrzyński chce, aby go społeczeństwo uznawało za polskiego obywatela, to nie wolno mu było popierać błędnej i mogącej społeczeństwu polskiemu wyrządzić nieobliczalne szkody — polityki p. Erentala.

Tak czyni posiepacz obcego rządu, a nie polski polityk.

— — — — — — — — — — — —

Radykalna organizacya ukraińska, której organem jest „Hromadzkij Hołos“ wydaje, jako organ „Siczy“, mięsięcznik „Siczowe Wisty“. Pismo to, poświęcone sprawom siczowym, ma jako godło portret heroja Chmielnickiego. W numerze pierwszym obok krótkiej części literackiej znajduje się siczowy marsz „Hej! tam na hori sicz ide“ i siczowy poradnik. Na „Siczowe Wisty“ powinniśmy zwrócić baczną uwagę, gdyż z nich dowiedzieć się będziemy mogli o postępach i rozwoju tej najsilniejszej i najbardziej wrogiej nam organizacyi ukraińskiej.

K. W.

Proces Dr. Szajowicza przeciw Stapińskiemu.

W zeszły piątek, dnia 23 lutego, odbyła się w krakowskim sądzie rozprawa w głośnym procesie Dr. Salomona Szajowicza przeciw Stapińskiemu. Rozprawa ta była o tyle ciekawa, że zeznawali osobiście obaj przeciwnicy. Wyroku sąd nie wydał odrazu, a tylko ma go w 8 dniach dostarczyć na piśmie.

Moglibyśmy właściwie na tem zakończyć, bo jest wiele spraw ważniejszych i ciekawszych dla naszych Czytelników. Lecz, niestety, zgorszenie i zepsucie, które szerzy wśród ludu polskiego wpływ Stapińskiego i jego przyjaciół, nakazuje nam otwierać oczy łatwowiernym, którym przyda się raz wreszcie zobaczyć hardego Jasia w świetle jego czynów, rażąco niezgodnych z jego szumnymi i pięknymi frazesami i obietnicami.

Podajemy więc w skróceniu najważniejsze ustępy z zeznań Dr. Szajowicza i Stapińskiego.

Dr Szajowicz opowiadał sprawę założenia Banku ludowego w następujący sposób:

„Z początkiem lutego 1910 zaprosili mnie Dr Ungar i dyrektor banku, Lityński, do Lwowa, pokazali mi statut banku projektu Stapińskiego i zapytali mnie, czy mógłbym ten projekt Banku Ludowego spieniężyć. Powiedzieli mi oni, że Stapiński sam na swoje imię nie może banku zakładać, bo zbankrutował na Banku parcelacyjnym i chce dlatego innym pozostawić założenie. Z tytułu kosztów założenia ma się Stapińskiemu zapłacić 200.000 K. Oświadczyłem na to, że jestem skłonny przeprowadzić sprawę, żądałem jednak ścisłego pełnomocnictwa od Stapińskiego. Odpowiedziano mi, że to na razie jest niemożliwe, że jednak mogę spokojnie rozpocząć kroki przygotowawcze. Opierając się na tem, nawiązałem stosunki z różnymi kapitalistami we Lwowie, Czerniowcach i Wiedniu. Wkrótce potem powiedział mi pewnego dnia Dr. Ungar, że trzebaby dać żonie p. Stapińskiego piękny prezent, aby przyśpieszyć sprawę.

„Na skutek telegramu od Dra Ungara pojechałem 3 czerwca 1910 do Wiednia, gdzie w Grand hotelu odbyłem konferencyę z posłami: Stapińskim, Długoszem i Lewakowskim. Przed konferencyą powiedział mi Dr Ungar, że sprawa stoi dobrze i że prawdopodobnie dziś jeszcze zostanie do skutku doprowadzona. Dr Ungar opowiedział mi także, że on i Lityński wymówili sobie u Stapińskiego prowizyę 40.000 K i że mi z tej prowizyi dadzą trzecią część. Na konferencyi rozwinąłem następnie szczegółowo moje plany. Z ich strony przemawiał pos. Lewakowski, ja zaś obiecałem tym panom, że wszystkim ich życzeniom zadość uczynię, i dostałem jeszcze tegoż dnia od p. Stapińskiego listowne pełnomocnictwo do przeprowadzenia sprawy. Po konferencyi powiedział mi Lityński, że trzeba też owym dwom innym panom, t. j. Długoszowi i Lewakowskiemu gębę zatkać, na co odpowiedziałem, że Długosz zostanie prezesem Banku Ludowego, a Lewakowski otrzyma kierownicze stanowisko w zarządzie Banku.

„Wieczorem powiedział mi Lityński w kawiarni Centralnej, że jeżeli chcę mieć ten interes napewno, muszę pewną ofiarę ponieść. Na moje pytanie, czego sobie życzy, odpowiedział mi Lityński, że Stapiński jest chwilowo w kłopotach pieniężnych, nie ma pieniędzy na zapłacenie drukarni, wstydzi się pożyczać od Długosza, któremu winien już 5000 K, żebym mu tedy pożyczył 2000 K. Oświadczyłem gotowość pożyczenia mu tych pieniędzy bez procentu i chciałem mu je czekiem bankowym przekazać. Lityński powiedział mi jednakowoż, że nie wypada posłowi podnosić pieniędzy z banku, więc nazajutrz posłałem posłowi Stapińskiemu do jego wiedeńskiego mieszkania przy Londongasse przez czerniowiecką filię 2000 K.

„We Lwowie, w Czerniowcach, a w końcu w Wiedniu porozumiewałem się z kapitalistami i bankami. W Wiedniu porozumiałem się z bankierem Brecherem, który dał mi następnie polecenie do dyrektora Lenderbanku, Krausa, który mi powiedział: „Sprawa ta jest mi bardzo sympatyczna, bo Lenderbank pragnie już oddawna ugruntować się silnie w Galicyi“. Oświadczył równocześnie, że jednak teraz nic nie może zrobić, aż dyrektor generalny powróci z urlopu. Po tej rozmowie z dyrektorem Krausem Stapiński rzekł do mnie: „Jestem przekonany, że Lenderbank ten interes zrobi, bo potrzebuje mnie dla monopolu zapałek“. Dnia 10 lipca 1910 w Grand hotelu przedłożyłem pp. Stapińskiemu i Długoszowi protokół, spisany z Brecherem. Oni oświadczyli mi, że zgadzają się na ten protokół, że jednakże i poseł Lewakowski, bawiący wówczas we Lwowie także musi ten protokół podpisać. Pojechałem do Lwowa, aby uzyskać też zgodę Lewakowskiego, ale nie mogłem się z nim spotkać.

„Pisałem w tej sprawie jeszcze kilka listów do Stapińskiego, ale ku mojemu ździwieniu nie otrzymałem odpowiedzi. Z końcem sierpnia dowiedziałem się od wyższego urzędnika Lenderbanku, którego nie mogę wymienić, bo straciłby posadę, że Stapiński bezpośrednio pertraktuje z generalnym dyrektorem, Lohnsteinem, i mnie chce wyłączyć. Wezwałem następnie Stapińskiego listownie, aby mi zapłacił, a mianowicie zażądałem 3000 K, jako zwrotu kosztów, 2000 K zwrotu pożyczki wekslowej i 50.000 K prowizyi. W dniu 5 listopada 1910 otrzymałem od Stapińskiego telegram, który sądowi przedkładam: „Z końcem tego miesiąca będzie zapłacone“.

„Gdy mi nie zapłacono, czekałem jeszcze jakiś czas i zaskarżyłem wreszcie Stapińskiego o zwrot pożyczki wekslowej 2000 K. Dopuścił on aż do egzekucyi i dopiero znacznie później otrzymałem te 2000 K przez Dr Garfeina ze Lwowa“.

Oczywiście inaczej zeznaje Stapiński, lecz najciekawszem jest to, że nie zaprzecza on wprost temu, co mówił Dr Szajowicz, lecz tylko broni się tem, że Dr. Szajowicza nie uważał za poważnego pośrednika. Stapiński tedy opowiada:

„W r. 1908 otrzymałnm od ministerstwa skarbu zapewnienie koncesyi na założenie banku agrarnego i hipotecznego w Galicyi. Koncesya miała jednak dopiero po spełnieniu pewnych warunków zostać udzielona. Przedewszystkiem miałem się postarać o pół miliona koron. Ja sam wówczas pertraktowałem z dwoma bankami wiedeńskiemi, ale oba banki oświadczyły, że na podstawie tego statutu założenie banku nie jest możliwe. W Unionbanku byłem z samym Bilińskim, ówczesnym ministrem skarbu, u dyrektora Minkusa, który jednak odmówił.

„Wydałem wtedy odezwę do włościan, żeby złożyli potrzebne pieniądze, lecz zamiast potrzebnego pół miliona udało się zebrać tylko 4000 K. Doszedłem tedy do przekonania, że koncesya jest dla mnie bezwartościowa i stracona. Dr Ungar i dyr. Lityński przyszli do mnie, jako przyjaciele, i powiedzieli mi, że się jednak da coś zrobić z tej koncesyi. Bez pełnomocnictwa pertraktowali następnie z Drem Szajowiczem i ten w dniu 3 czerwca przybył do Grand-hotelu w Wiedniu, gdzie ja, Długosz i Lewakowski z ciekawością czekaliśmy na tego dotąd mi nieznanego mesyasza. Gdy Dr Szajowicz rozwinął swoje plany, powiedziałem zaraz: tu się nie da nic zrobić, on nie ma stosunków. Upełnomocniłem go jednak wkońcu na 14 dni do prowadzenia pertraktacyi“.

O pożyczce 2000 K zeznał Stapiński: „Chwilowo potrzebowałem tej kwoty, a p. Lityński, któremu o tem powiedziałem, wyraził zdanie, że Szajowicz mógłby tę sumę pożyczyć. Nie chciałem z początku pożyczyć tych pieniędzy od Szajowicza, w końcu to uczyniłem i wystawiłem mu weksel.

„Gdy nadeszła płatność weksla, nie miałem pieniędzy, musiałem się dać skarżyć i fantować, w końcu weksel zapłaciłem“.

Co do założenia Banku Ludowego przez p. Długosza zeznał Stapiński:

„Przy założeniu towarzystwa ubezpieczeń „Wisła“ w r. 1909 musieliśmy się postarać o kapitał 150.000 koron jako fundusz gwarancyjny. Wystawiliśmy na tę sumę weksel, który podpisali: Bank parcelacyjny, ja Długosz i trzech innych członków stronnictwa. Weksel ten spieniężyliśmy w wiedeńskim Bankferajnie. Dr Garfein powiedział mi, że Bank Ludowy można założyć z pomocą Lenderbanku; Długosz porozumiał się z Lenderbankiem i otrzymał koncesyę. Długosz, równie jak i ja, miał w tem interes, żeby załatwić sprawę owego wekslu. Przy założeniu banku został weksel na 150.000 K przez Lenderbank przyjęty od Bankferajnu. Prawda, że ja byłem pomocny przy udzieleniu koncesyi Długoszowi, bo mam pewien wpływ w ministerstwie skarbu.

„Oświadczam jednak stanowczo i jestem gotów na to przysiądz, że nie jest zgodne z prawdą, jakobym za udzielenie koncesyi Długoszowi otrzymał od Lenderbanku dwieście tysięcy K. (No, to może jeszcze więcej? Przyp. Red.).

Dr. Nadel, obrońca Dr. Szajowicza, zapytuje p. Stapińskiego, czy nie otrzymał może wynagrodzenia w innej formie, czy go Lenderbank z okazyi tej tranzakcyi nie wypuścił z zobowiązania na wekslu 150.000 K.

Stapiński: „Niestety nie. Lenderbank nie wyświadczył nam nawet tej grzeczności. Ja i Długosz jesteśmy jeszcze dziś podpisani na tym wekslu, który nie jest datowany, i Lenderbank może nas każdej chwili skarżyć“.

Po ogłoszeniu wyroku, podamy go w następnym numerze wraz z odpowiedniem oświetleniem.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Wychodztwo z Królestwa Pol. wzrasta od lat kilku nadzwyczaj silnie, ograniczając się jedynie do powiatów nadgranicznych, jak wykazuje sprawozdanie warszawskiego urzędu statystycznego. Na pierwszem miejscu stoi gubernia kaliska, z której w r. 1908 wyszło do Niemiec 105.615 osób, czyli 45 proc. ogółu obieżysasów, dalej piotrkowska z 35.689, płocka z 32.551, łomżyńska z 14.834, warszawska z 13.369, radomska z 10.540, lubelska z 9.537 i kielecka z 9.134 obieżysasami. Ogółem w roku 1908 wyemigrowało na zarobki do Niemiec 235.074 wychodźców.

Najpoważniejszą przyczyną, która wywołuje w Królestwie ową nadwyżkę ludzkiej siły roboczej, a w następstwie jej wychodztwo, jest — jak i w Galicyi — ogromna liczba włościan bezrolnych i małorolnych, która w dodatku ciągle wzrasta. W roku 1891 liczono włościan bezrolnych w Królestwie 849.318, w r. 1901 już 1,220.333. — Dokładnego określenia liczby włościan małorolnych urzędowa statystyka nie podaje. Jak jednak liczba ta jest znaczna, możemy wnioskować z tego, że w tym czasie około 30 procent gospodarstw włościańskich w Królestwie nie posiadało wcale koni, co jest chyba dostatecznym określeniem małorolności.

Wychodztwo sił roboczych w skutkach ujemne, ma jednak swoje dobre strony, ściąga ono mianowicie do kraju znaczne kapitały. Oszczędności wychodźców, przywiezione do kraju, podług dat komitetu w roku 1900, wyniosły sumę 7,928.100 rubli, w roku 1901 — 9,031.100 rubli, w r. 1902 — 8,574.000 rubli. Sumy oszczędności wychodźców, przywiezionej w r. 1908, statystyka nie podaje, biorąc jednak przy obliczeniach pod uwagę, że liczba wychodźców w tym roku w dwójnasób prawie wzrosła, a zarobki raczej podniosły się, niż obniżyły, dochodzimy do przekonania, że w r. 1908 suma tych przywiezionych przez obieżysasów do Królestwa oszczędności przeniosła 16 milionów rubli. Następstwem tego napływu oszczędności robotników rolnych w Królestwie, jest wzmożona parcelacya gruntów dworskich i przechodzenie ich w ręce chłopskie.

ZABÓR PRUSKI.

Chrzest pruski. Obszary dworskie Kobelnica szlachecka i Witowice oraz obwód gminny Karsk, w pow. strzelińskim, w Poznańskiem, złączono z gminą Kobelnica król. w jedną gminę pod przechrzczoną nazwą Weitendorf.

Banki pod zaborem pruskim. Polski Bank Ludowy w Inowrocławiu należy do najpoważniejszych w Poznańskiem. — W roku 1911 miał obrotu 59,638.000 marek. — Bilans wykazuje sumę 8,275.000 marek. Udziały wynosiły

1,389.000 marek, depozyty 6,035.000 marek. Bank Inowrocławski płaci od 1902 roku 8 procent dywidendy. Bank istnieje już 44 lat. Członków liczy 1882.

Bank Bydgoski miał w roku 1911 obrotu 5,551.000 marek. Bilans wykazuje 683.000 marek. Zysk wynosi 5.342 marek. Członków 431. Bank ten istnieje dopiero trzy lata, a wykazuje już liczby, które inne spółki po długich latach osiągnąć zdołały. Jest to jedyny polski bank w północnej części Księstwa i południowej części Prus Zachodnich, który zaprowadził u siebie konto czekowe i uskutecznia przekazy do wszystkich miejscowości Niemiec i zagranicy.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Petycye w dalszym ciągu nadesłały w sprawie uchwalenia przez Sejm sprawiedliwej ordynacyi wyborczej następujące gminy:

Chmielów (powiat Tarnobrzeg), Liszki, (Kraków), Laszki (Jarosław), Baczków (Bochnia), Mokrastrona (Przeworsk), Pohorce (Rudki), Zdrohec (Brzesko) Kodynowce (Zborów), Warzyce (Jasło), Chmielisko (Skałat) Batorszczyzna ad Olszanik (Sambor), Racławice (Nisko), Majdan koło Łomadżyna (Nadwórna), Oleksiniec (Borszczów), Kluwińce (Husiatyn).

„Gazeta kościelna“ przeciw konserwatystom. Podczas ostatnich wyborów w Galicyi podkreślano niejednokrotnie, że blok namiestnikowski zajął — nie jawnie wprawdzie — stanowisko wręcz nieprzychylne wobec duchowieństwa polskiego, co wymownie dowodzi fakt, że ani jeden poseł z jego grona nie został wybrany. Obecnie „Gazeta kościelna“, organ „Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów“ występuje z artykułami przeciw konserwatystom krakowskim.

Mówiąc o kierunku ogólnym stronnictwa konserwatywnego, podkreśla, że niewatpliwie oddziaływało ono niejednokrotnie korzystnie na rządy kraju, „musimy mu jednak zrobić niejeden zarzut ze stanowiska religii i moralności“, między innemi zbyt małą dbałość o wychowanie religijne młodzieży i o jej obronę przed zgubnymi wpływami. A dalej, „ze względów wyborczych, unika się wszystkiego, co mogłoby wywołać niezadowolenie żydów, którzy wciskają się wszędzie, burmistrzują w naszych miastach i miasteczkach, rozpajają i demoralizują lud (dostali znowu największą część koncesyi szynkarskich), a śmiałość swą posuwają tak daleko, że niektóre kahały żądają już nawet od Rady szk. kraj. usunięcia krzyżów z izb szkolnych“!

Z działalności Banku parcelacyjnego. Przed kilku laty przystąpił Bank parcelacyjny do sprzedaży gruntów i obszarów dworskich Marcinkowice-Przybysławice, obejmujących przeszło 1000 morgów roli i łąk. Nabywcami gruntów z tych majątków byli włościanie z Borzęcina, Dołęgi, Marcinkowic, Pojawia, Przybysławic i Zaborowia.

Pomimo, że Bank parcelacyjny sprzedawał im te grunta, jako wolne od wszelkich długów i ciężarów, obsypał ich urząd podatkowy w Radłowie kartami upominającemi za należytość konkurencyjną od regulacyi rzeki Kisieliny, płatną przed kilkunastu laty, i zagroził ściągnięciem tej, przeszło 20.000 K. wynoszącej, należytości konkurencyjnej w drodze egzekucyi — pomimo, że według treści i umowy kontraktów należytość tę miał w zupełności zapłacić Bank parcelacyjny.

Ponieważ po usilnych staraniach Bank parcelacyjny dał tylko 10 tysięcy K., resztę, tj. 10 tysięcy K. muszą zapłacić chłopi. Tak to chłopi wychodzą na Banku, w którym rządził Jasio Stapiński i jego przyjaciele. Dla braku funduszów, a raczej pokrycia, muszą brakującą kwotę nabywcy gruntów zapłacić.

Poseł Aleksander Skarbek urządził wiece sprawozdawcze w ubiegłym tygodniu w Stojańcach i w Sądowej Wiszni. Na obu, bardzo licznych wiecach uchwalono mu pełne wotum ufności.

Ciąg dalszy szykan. Polacy i Czesi po zamknięciu Sejmu śląskiego — postanowili urządzić cały szereg zebrań publicznych dla omówienia wyniku sesyi sejmowej. Jednakże policya skonfiskowała wszystkie afisze, nie pozwalając na ich rozlepienie — wskutek czego zebrania nie przyszły do skutku. Takie szykany ze strony Niemców tylko Polaków i Czechów jeszcze więcej rozdrażniają — a Niemcom nic nie pomogą.

MAŁY FEJLETON.

Gwałtu!

Gwałtu! ach gwałtu! zbrodnia okrutna
W Niepołomicach się stała,
Dla wszystkich zacnych wiadomość smutna,
Wszystkich ze śpiączki wyrwała.

Cóż się nie dzieje? co za zbrodniarze?
Gdzie cześć i posłuch dla władzy?
Haniebną zbrodnię straszliwie skarze
Ten, co się myje wciąż z sadzy.

Cóż to takiego? cóż za zuchwalce?
Cóż to za nędzne są ktosie,
Co chciały w dzikiej, zajadłej walce
Bobra usmażyć na stosie?

Straszne są czasy, gdzież są żandarmi?
Gdzie są kajdany, kryminał?
Oto lud wiejski dowódcę armii
Zwymyślał, zpsioczył, zwyklinał.

W Niepołomicach ogromna spieka,
Stos wielki pod niebo kładą,
Potem na rożen żywego człeka
Wbijają całą gromadą.

Czy to murzyny, czy ludojady
Z Afryki kędyś daleko?
Co ludzi źreć pośród biesiady,
Co Bobra żywego pieką?

Na taką zbrodnię niczem łańcuchy
I niczem szubienice, —
Ukarać, skazać — wyje wiatr głuchy —
I zburzyć Niepołomice!

I co to było? — ot się ludziska
Na wiec zebrali ludowy,
A że słyszeli o Bobrze z bliska,
Więc czuli zapach morowy.

A to spalenie? owe ognisko?
Gdzie owe narzędzia kaźni?
Gdzie? — Nigdzie! — zełgane wszystko,
Ot, ośmieszyli się błaźni!

Na ostatnim wiecu w Niepołomicach przy udziale kilkuset uczestników przemawiali poseł Zamorski i współpracownik „Ojczyzny“, p. Horodyski. Podczas wiecu komisarz starostwa groził rozwiązaniem, jeśli mowcy nie dadzą Bobrzyńskiemu spokoju. W odpowiedzi na to lud zaczął wołać: precz z Bobrzyńskim.

Do gazet stańczykowskich dostało się sprawozdanie z tego wiecu, w którym opisywano spalenie portretu Bobrzyńskiego przez rozgniewany lud. P. Bobrzyński zapałał strasznym gniewem — żądał kary na śmiałków — gdy, niestety, pokazało się, że i żywy p. Bobrzyński i jego portret cali istnieją na świecie. Na tem tle nasz żartowniś oparł swoją opowieść.

Z ruchu organizacyjnego.

Wiece Związku narodowo-ludowego.

Po nader udanych zgromadzeniach powiatowych, odbytych niedawno w Tarnobrzegu, Rozwadowie, Ulanowie, Jeżowem (pow. niski) i Sokołowie, nie licząc bardzo licznych zgromadzeń posła Zamorskiego w powiatach: bialskim, żywieckim, kęckim i chrzanowskim, odbyły się w czasie od 11-go do 20-go b. m. niemniej udane, a nawet wspaniałe zgromadzenia narodowo-ludowe w Niepołomicach, Bochni, Wiśniczu, Przeworsku i Brzesku. I tak w Niepołomicach, gdzie przewodniczył p. Cefal, zeszło się

bez mała 500 włościan z całego okręgu sądowego; w Bochni — przewodniczył p. Antoni Zugaj i p. Samek, sekretarzował p. Trzos — przeszło 600; w Wiśniczu — przewodniczyli pp. Stochel, Dudek i Adamczyk, sekretarzował p. Marszalski — około 400; w Przeworsku na wiecu, któremu przewodniczyli pp. Józef Supersohn, Roman Fudała i Jakób Śliwa, do 800 i w Brzesku, na zebraniu mężów zaufania z powiatu — przewodniczyli pp. Józef Majdyś, Jan Guzy i Zachara, sekretarzował p. Skorupka — 175 (delegatów).

Wszędzie obrady były bardzo poważne i bardzo serdeczne, zainteresowanie duże i gorące. O życiu, czynach i zasługach oraz o programie społecznym i narodowym współzałożyciela Związku narodowo-ludowego, śp. ks. Stojałowskiego, a nadto o obecnej sytuacyi politycznej w kraju i państwie referował na tych zgromadzeniach bardzo obszernie i trafnie poseł Zamorski; o celach zaś i zadaniach bloku namiestnikowskiego, o projektowanej przez stańczyków krakowskich nowej krajowej organizacyi rolniczej oraz o reformie gminnej, powiatowej, starościńskiej i o potrzebie jasno zdecydowanej organizacyi stronnictwa mówił z kolei p. red. Horodyski. Przemówień słuchano bardzo uważnie, co się uwydatniło wszędzie w szerokiej dyskusyi.

W dyskusyi poszczególni mowcy stwierdzali wolę śp. ks. Stojałowskiego, który na łożu śmierci mianował jedynie posła Zamorskiego swoim następcą, i podnosili, że dla dobra ludu polskiego należy nie tylko utrzymać, ale jeszcze bardziej zacieśnić węzły wspólnej organizacyi krajowej Wszechpolaków i Stojałowczyków, t. j. program i organizacyę Związku narodowo-ludowego pogłębiać i rozszerzać. Mówiono też wiele o stosunkach miejscowych, gminnych i powiatowych, a np. w Bocheńskim bardzo się żalono na stosowanie utrudnień i szykan ze strony zarządu lasów rządowych, który nawet za opłatą wzbrania ludności korzystać z paszy w lasach dzisiaj rządowych, niegdyś królewskich, polskich.

W rezultacie wszystkie te zgromadzenia uchwaliły jednogłośnie:

1) uczcić pamięć śp. ks. Stojałowskiego przez ufundowanie krzyża lub pomnika;
2) uznać ze strony Stojałowczyków, jako swego wodza, posła Zamorskiego i wyrazić mu wotum ufności;
3) stwierdzić, że Związek narodowo-ludowy należy utrzymać, pogłębić i rozszerzyć;
4) żądać reformy gminnej, powiatowej i starościńskiej;
5) wyrazić oburzenie blokowi namiestnikowskiemu za uprawianie polityki osobistej i partyjnej ze szkodą narodu, ludu i kraju — i
6) domagać się od Sejmu uchwalenia reformy wyborczej sejmowej bez zgody posłów ruskich, skoro ci ją odrzucają, w ten sposób, aby w kuryi włościańskiej polskich mandatów było 56 procent.

Nadto bądź wybrano, bądź uzupełniono komitety na okręgi sądowe, którym mają podpadać tworzące się komitety gminne i parafialne, jako też uchwalono wziąć jak najliczniejszy udział w zjazdach krajowych wszechpolaków (we Lwowie) i Stojałowszczyków (w Krakowie), które się odbędą w dniach 24 i 25 marca br. W końcu zauważyć należy, że we wszystkich zgromadzeniach brali udział komisarze starościńscy w mundurze i przy szpadzie, a nawet, jak np. w Przeworsku, gmach „Sokoła“ był obstawiony żandarmami. Widać z tego, że się dzisiejsi władcy naszego kraju już naprawdę obawiają gniewu ludu, który chce rządów sprawiedliwych, czystych i chrześcijańskich, a nie gwałtów i przekupstw wyborczych z ubiegłego roku.

* * *

Odbyło się również (17-go) zebranie mężów zaufania w Leżajsku, na okręg sądowy leżajski, przy udziale przeszło 100 osób tak z miasta, jak i z gmin, jakoto: urzędników, księży, nauczycieli, włościan, mieszczan i rękodzielników. Przewodniczyli pp. Schreiber i Krajewski, sekretarzował p. Szczęk. Dłuższem przemówieniem zagaił obrady poseł Zamorski, poczem w dyskusyi zabrali głos pp. red. Horodyski, Grzegorzak, ks. Czech, Kowal i p. Marcinowski, ludowiec, zastępca posła Jachowicza. Zebranie miało charakter wstępnej konferencyi, to też uchwalono zwołać wkrótce wielkie zgromadzenie i założyć organizacyę w Leżajsku, dla miasta Leżajska i dla całego okręgu sądowego, zwłaszcza że przebieg zebrania dał pewnik, iż program narodowo-ludowy przyjmuje się tu bardzo chętnie. Z uznaniem podnieść należy przemówienie p. Marcinowskiego, który, zabrawszy głos, oświadczył, że przystępuje do Związku narodowo-ludowego, aby w nim gorliwie pracować dla dobra ludu, a nie, jak bywa u stapińszczyków, — dla Stapińskiego.

— — — — — — — — — — —

Na zgromadzeniach tych zaprenumerowano dziesiątki egzemplarzy „Ojczyzny“ i „Wieńca—Pszczółki“, uiszczając prenumeratę zaraz na cały rok z góry. Oświeceni i rozumni bowiem uczestnicy zrozumieli, że bez oddanej programowi narodowo-ludowemu gazetki niema należytej organizacyi i ciągłego stykania się zwolenników z Zarządem czy Radą główną stronnictwa. Oby to i inni, co się jeszcze ociągają, pojęli — a skuteczniejszą niż dotąd, walkę z rządem i wrogami ludu podjąć będzie mogła materyalnie niezależna a uczciwa prasa ludowa!

Z powiatów i gmin.

Nowosiółka kostiukowa, pow. Zaleszczyki.

Od kilku lat istnieje w naszej wiosce, zamieszkałej przeważnie przez Rusinów, Czytelnia polska T. S. L. Czytelnia ta mieści się w wynajętym budynku, przeto postanowiliśmy wybudować własny budynek i o własnych siłach. Jakkolwiek niektórzy Polacy, uznający doniosłość i znaczenie własnego budynku, ofiarowali na ten cel znaczniejsze kwoty, to przecież daleko nam jeszcze do tego, by budowę Czytelni już rozpocząć.

By nam przyjść z materyalną, a jeszcze więcej z moralną pomocą, pątryotyczne nauczycielstwo miejscowe, jak i okoliczne, urządziło z dziatwą szkolną wieczorek, na który zaprosiło całą okoliczną Polonię, która, uznając doniosłość takich wieczorków, licznie się zjechała. Nie mając własnego budynku czytelnianego urządzono ten wieczorek w szopie zacnego gospodarza-Polaka, Szczepanowskiego, który już po raz drugi z całą gotowością na taki cel szopy odstąpił.

Przygotowaniem i urządzeniem szopy do wieczorku zajął się nauczyciel z Winiatyniec, p. A. Berezowski, wspólnie z p. Ansyonówną z Nowosiółki, którzy też i dziatwę szkolną do wystawienia sztuczki scenicznej przygotowali. Program wieczorku był następujący: 1) Słowo wstępne — wypowiedział naucz. z Winiatyniec, p. A. Berezowski, 2) O oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, wypowiedział i wytłumaczył kier. szkoły ze Szczytowiec, p. Władysław Albert.

Prelegent wyjaśnił, że wszyscy Polacy, na całej kuli ziemskiej zamieszkali, protestują przeciw temu barbarzyńskiemu bezprawiu i postawił w tym duchu protestującą rezolucyą, którą zgromadzeni jednomyślnie uchwalili.

Na wcale dobrze urządzonej scenie wystąpiła dziatwa szkolna i odegrała sztuczkę sceniczną „Wieczór Grunwaldzki“ Ewy z Załucza zupełnie poprawnie, ku zupełnemu zadowoleniu widzów.

Rozbawieni słuchacze słuchaliby i lubowaliby się dalej słowem polskiem, lecz program był wyczerpany, musieli się rozejść, prosząc, by na takie „uczty duchowe“ jak najczęściej ich zapraszano!

Dochód z dobrowolnych datków w kwocie 40 K przeznaczono na budowę Czytelni polskiej.

Antoni Berezowski
nauczyciel.

Podkamień pow. Brody.

W roku 1910 zawiązana została w Podkamieniu pod protektoratem ks. L. Dziurżyńskiego drużyna teatralna, którą umiejętnie i z poświęceniem się dla sztuki kieruje p. Wawrzyniec Frola. Drużyna ta daje dość często przedstawienia na cele czytelni T. S. L. w miejscu, a także wyjeżdża z przedstawieniami do pobliskiego miasteczka Załoziec, Ponikowicy małej i innych miejscowości. Przedstawienia bywają odegrane przeważnie zadowalająco, a nieraz i znakomicie, budząc podziw wśród widzów. Już to dziś nie nowina teatr na wsi lub w miasteczku. Dzień każdy przynosi nam nowe wiadomości o tworzeniu się drużyn teatralnych włościań-

skich, które mimo licznych trudności rozciekawiają i rozgrzewają szerokie masy ludowe, budząc w nich radość i wesele. Gdy do niedawnych jeszcze czasów teatr był przywilejem ludności miejskiej, a we wsi jedynem niestety miejscem rozrywek była karczma, pijatyka i, co za tem idzie, bitki, dziś ze wzrastającem uświadomieniem politycznem i kulturalnem wsi budzi się inna, szlachetniejsza żądza rozrywki, która łączy przyjemne z pożytecznem.

Dlaczego jednak teatrom przypisujemy tak wielkie znaczenie? Znaczenie to polega na żywem słowie, które rzucone ze sceny musi znaleść oddźwięk w duszy słuchaczów. Książkę czyta tylko jeden, a choćby czytano ją głośno na zebraniu, to takie żywe słowo działa tylko na nasz słuch. Osoby, ich czyny, otaczające ich rzeczy, o których słyszymy z książki, musimy sobie dopiero przedstawić w głowie, jak mogą wyglądać, jak i co robią i t. d. A na scenie nietylko słyszymy, co te osoby mówią, ale zarazem widzimy ich czyny rzeczywiste. Na scenie uwypuklają się zalety i wady osób działających, bo treść całą chwytamy słuchem i wzrokiem.

Nie dziw więc, że przedstawienia przyjęły się szybko na wsi, stając się w wielu gminach już dziś konieczną potrzebą. Gdzie się tylko sposobność zdarzy, łączmy się i zawiązujmy teatry i chóry włościańskie, by rozgrzewać i zabawiać serca, a znikną waśnie, znikną karczmy, zniknie ciemnota, ustępując miejsca wschodzącej gwieździe odrodzenia i oświaty! *Antonina Baczewicz.*

Stryj.

W odpowiedzi na prześladowania wyznawców religii chrześcijańskiej przez Moskali w Warszawie i żydów w Bohorodczanach, Związek towarzystw polskich uchwalił na swojem posiedzeniu następujące rezolucye: „Związek towarzystw polskich“ w Stryju wyraża swe oburzenie z powodu gorszących zajść w Bohorodczanach, spowodowanych napadem tamtejszych żydów na katolicki charakter szkół naszych i drogie naszemu sercu świętości, i wzywa władze i czynniki miarodajne, aby na jakiekolwiek uszczuplanie praw religii katolickiej w szkołach bezwarunkowo nie pozwoliły.

„Związek towarzystw polskich“ w Stryju przesyła JE. ks. biskupowi Ruszkiewiczowi i katolikom z pod zaboru rosyjskiego, wyrazy głębokiego współczucia z powodu smutnego wypadku, wzruszającego serce katolika i Polaka. — Prosimy gorąco Boga, aby Wam wytrwać pozwolił, łaską Swą umocnił Wasze dusze i prześladowanie naszego katolickiego kościoła na jego większy wzrost i chwałę obrócił.

Tropie, powiat Strzyżów.

W naszej gminie obok innych spraw, które nam dolegają, najważniejsza jest sprawa szkoły. Już od czterech lat usilnie staramy się, aby wybudować nową szkołę — w szkole bowiem jest grzyb i wilgoć, w niej przeto tracą zdrowie nasze dzieci. Już przed czterema laty uchwaliliśmy dać to, co na gminę przypada. Tymczasem strzyżowska Rada szkolna okręgowa sprawą naszej szkoły nie chce się zająć, a p. inspektor czasu i pieniędzy niema. A przecież p. starosta, gdyby chciał więcej zajmować się powiatem, to z pewnością postarałby się o pieniądze na budowę szkoły w naszej gminie, bo jest nieludzkiem, aby dzieci nasze chodziły do szkoły, gdzie choroba się mieści.

Ale teraz już takie rządy nastały, że p. starosta ma umieć tylko robić wybory, a dobra gospodarka i administracya powiatu to ich nic nie obchodzi. P. Bobrzyński zaś takich starostów, co dbają o szkoły w powiecie, to nie lubi, on nie chce oświaty dla chłopa. U nas poprzedniego starostę, co o zakładanie szkół dbał, przeniósł. Ale niech rząd z nami nie igra, bo i nasza cierpliwość się wyczerpie, i do szkoły takiej, jak nasza, gdzie zdrowie dzieci nasze tracą, posyłać nie będziemy.

Książnice, pow. Bochnia.

W niedzielę 11-go bm. odbyło się u nas liczne, bo do 200 osób liczące, zgromadzenie, na które, na zaproszenie p. Michała Lecha, przyjechali pp. red. Horodyski z Krakowa i Dr. Zechenter z Bochni, pierwszy z referatem o Sejmie, Parlamencie, reformie gminnej, powiatowej i starościńskiej, a drugi o reformie sejmowej i sposobie trwałego uczczenia pamięci naszego długoletniego posła, ś. p. ks. Stojałowskiego. Obradom przewodniczył p. Wojciech Lech. Po blisko pięciogodzinnej dyskusyi, w której poruszono i sprawy miejscowe, jak powołanie do życia kółka rolniczego i kasy raiffeisenowskiej, wybrano komitet gminny Związku narodowego - ludowego, do którego przystąpili wszyscy obecni. Jest nadzieja, że się stosunki społeczne w gminie teraz znacznie poprawią, bo zebranie niejednego ożywiło i na duchu umocniło. *L. W.*

WIADOMOŚCI.

Z KRAJU.

Z ruchu organizacyjnego. W Rozwadowie odbędzie się w niedzielę dnia 3 marca w południe wiec w Sali Sokoła. Referent: prof. dr. Stanisław Grabski. Wzywamy wszystkich naszych zwolenników aby licznie się zjawili.

Jubileusz ks. Hugona Kołłątaja. W dniu 28 lutego mija sto lat od śmierci ks. Kołłątaja. Był on jednym z głównych twórców Konstytucyi Trzeciego Maja — brał udział w powstaniu Kościuszki, pracował nad podniesieniem oświaty w Narodzie. Zasługi jego dla Polski są ogromne. Więc uczcić go należycie trzeba.

Towarzystwo Szkoły Ludowej wydało odezwę, wzywając, by społeczeństwo uczciło pamięć ks. Kołłątaja w rocznicę Konstytucyi 3 Maja. Do tego dnia i my odkładamy obszerne omówienie zasług reformatora Polski.

Śmierć ks. Krzemińskiego. W Krakowie zmarł proboszcz kościoła N. Panny Maryi, infułat i prałat ks. Józef Krzemiński, przeżywszy 77 lat. Zmarły należał do najbardziej szanowanych kapłanów w całej dyecezyi. Poważał go i kochał śp. kardynał Dunajewski. Wszystko, co miał, rozdawał ubogim lub wkładał w ozdabianie kościoła Panny Maryi. Zostawił tylko tyle, ile potrzeba na skromny pogrzeb, który się odbył we wtorek 27 lutego. Cześć jego pamięci!

Ruch wychodźczy. W grudniu przejechało przez Bogumin 2325 osób do Ameryki. Wracających z Ameryki przez Bogumin naliczono 7710 osób. Jestto najlepszy dowód, jak w Ameryce się psuje sprawa zarobkowa.

„Weterynarz gospodarski.“ Pożyteczną gazetę zaczęto raz na miesiąc wydawać we Włocławku, w Królestwie Polskiem, pod powyższym tytułem. Gazeta ta, pisana przez zawodowców i doświadczonych praktyków, ma się zajmować sprawami, dotyczącemi hodowli, żywienia, leczenia i hygieny zwierząt domowych. Pierwszy numer za styczeń przedstawia się doskonale.

Ponieważ u nas w Galicyi nie mamy tego rodzaju gazety, choć bardzoby się ona przydała, — przeto Czytelnikom „Ojczyzny“ bardzo „Weterynarza gospodarskiego“ polecamy. Adres: Włocławek, ul. Brzeska 4. Królestwo Polskie. Prenumerata roczna 10 koron.

Cukrownia. Niepewne pogłoski o cukrowni, w Chodorowie powstać mającej, zaczynają przyoblekać się w realny kształt. We wtorek dnia 20 lutego przybył dyrektor pewnej fabryki maszyn z inżynierem, — podobno z polecenia Banku przemysłowego we Lwowie, by obejrzeć plac budowy pod przyszłą cukrownię i zasięgnąć języka co do materyałów potrzebnych do budowy. Panowie ci wzięli też ze sobą wodę ze stawu Chodorowskiego, by chemiczną analizą sprawdzić, czy ta woda nadaje się do potrzeb przyszłego zakładu przemysłowego.

Podziękowanie za ofiary na budowę kościoła. W Miękiszu Nowym, w powiecie jarosławskim ustanowiła władza duchowna ekspozyturę dla zamieszkałych tam i osiadłych parafian polskich, liczących około 500 dusz, ludzi ubogich, którzy postanowili wystawić tam Dom Boży.

Na budowę nowego Domu Bożego nadesłali w dalszym ciągu pp.: Antoni Stankiewicz ze Lwowa 40 K., Jan Mleczko z Chojnika 40 K., ks. proboszcz Godek z Czermny 30 K., ks. proboszcz Śliwieński ze Święcan 30 K., adm. „Czasu“ zebrane z Krakowa 49 K. Z kolekty, urządzonej po kraju, wpłynęło dotąd 2012 K. Komitet składa na tej drodze gorące podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, tak tym, którzy datkami pieniężnymi zbożne dzieło popierają, jako też i tym, którzy nowy kościółek polski w przybory zaopatrują. W szczególności składa komitet serdeczne „Bóg zapłać“ Przew. ks. Infułatowi Federkiewiczowi z Przemyśla za 2 ornaty, p. Władysławowi Słupnickiemu z Przemyśla za pająk, Zygmuntowi Drągowskiemu ze Lwowa za piękną monstrancyę, Henrykowi Meinhartowi z Jarosławia za piękny obraz, pani Majerbergowej z Krakowa za piękny ornat. W nowo wybudowanym kościółku będziemy się modlili we mszach świętych. Prosimy o łaskawe nadsyłanie dalszych ofiar na ręce komitetu w Miękiszu Nowym, powiat jarosławski.

Komitet budony kościoła rzymsko-katolickiego w Miękiszu Nowym

Jakób Gończiarz *Franciszek Możdżan.*

W dzień ślubu pogrzeb. Z końcem stycznia miał się w Ostrowie w Galicyi żenić pewien parobek, a ponieważ nie miał już ojca, więc musiał się udać do sądu opiekuńczego z prośbą o pozwolenie. — Panowały wówczas dokuczliwe mrozy; zmęczonego chodnikiem zebrała w drodze senność, tak, iż zdjął ze siebie futro, położył je sobie pod głowę i usnął. Pogrzeb zmarzniętego odbył się w dzień, w ktory się miał odbyć jego ślub.

Z AUSTRO WĘGIER.

Zwołanie parlamentu. Rząd zwołał Parlament austryacki na 5 marca. Na porządku dziennym znajdują się ustawy wojskowe. Komisya finansowa, obradująca nad nowymi podatkami, zebrała się na obrady już 26 lutego. Również obradowała już i komisya dla ubezpieczenia społecznego. Na tem posiedzeniu komisyi poseł Buzek postawił wniosek, aby w Galicyi ubezpieczenie było dobrowolne, a nie przymusowe, jak chce rząd. Głosowania nad tym wnioskiem jeszcze nie było.

Porozumienie na Węgrzech. Dwa stronnictwa, Justa i Koszuta, prowadziły w Sejmie węgierskim już od 9 miesięcy ostrą opozycyę przeciw ustawie wojskowej. Rząd, nie mogąc obu stronnictw pokonać, porozumiał się z Koszutem. Prezes ministrów, Kuen-Hederwary, porobił dosyć znaczne ustępstwa Koszutowcom i ci przeszli na stronę rządu. Rząd ma nadzieję, że teraz łatwiej zwycięży obstrukcyę Justowców. Gdyby i to się nie udało i uchwalenie ustaw wojskowych było trudnem, rząd ma zamiar Sejm rozwiązać i po swojemu utrącić kandydatów.

Podrożenie bydła. Burmistrz wiedeński Dr. Neumayer zamierza prosić rząd, aby rozpoczął na nowo rokowania w sprawie przywozu mięsa argentyńskiego, ponieważ jak z kół agrarnych słychać, w maju nastąpi ogromna zwyżka cen bydła żywego, a tem samem pójdą w górę ceny mięsa.

ZE ŚWIATA.

Wojna włosko-turecka przeniosła się na wybrzeża Syryi w Małej Azyi. W ostatnich dniach dwa okręty włoskie przybyły do portu w Bajrucie i zażądały oddania im 2 okrętów wojennych tureckich: krążownika i torpedowca. Gdy to dobrowolnie nie nastąpiło, Włosi rozpoczęli strzelaninę, która zakończyła się zatopieniem obu tureckich okrętów i zabiciem około 100 ludzi.

Parlament włoski, który zebrał się w Rzymie, przyjął z zapałem przedłożenia rządu o zajęciu Trypolisu i odpowiednie wnioski rządu uchwalił prawie jednogłośnie. Za rządem głosowali nawet socyaliści.

Turecka Rada ministrów uchwaliła, w odpowiedzi na te dwa nowe akty zaczepne Włoch, wydalenie do dni 14 wszystkich Włochów, zamieszkałych w Turcyi. Są to przeważnie kupcy, dla których wydalenie równa się najczęściej zupełnej ruinie majątkowej.

Angielskie dzienniki opisują fantastyczną historyę, jaka miała się zdarzyć przy powtórnem zdobyciu Gargareszu przez Turków, podczas obecnej wojny. Oto na czele wojsk tureckich pojawiła się na koniu czarna Sudanka i głośnymi okrzykami zachęcała żołnierzy do ataku, szydząc z uciekających; nawet kula, która strzaskała jej ramię, nie zdołała ostudzić jej zapału. Pozostała na polu bitwy, póki Włosi nie zostali zupełnie wyparci.

Ameryka, Stany Zjednoczone. W tym roku ma się odbyć wybór prezydenta Stanów. Walka wyborcza już się rozpoczęła. Były prezydent Teodor Roosewelt oświadcza, że kandyduje na prezydenturę po raz trzeci. Roosewelt jest od szeregu już lat w Ameryce bardzo poważany i lubiany, więc też wiadomość o przyjęciu przez „Teddy'ego“ kandydatury przyjęto radośnie.

Olbrzymie bezrobocie. O ile w dniach najbliższych nie nastąpi porozumienie, to za dwa tygodnie rozpocznie się bezrobocie ogólne w angielskich kopalniach węgla. Byłoby to największe bezrobocie ze wszystkich dotychczasowych, albowiem według dotychczasowych obliczeń porzuciłoby pracę 1,050.000 ludzi, a drugi milion byłby z powodu braku węgla we fabrykach zmuszony do bezrobocia. Ceny węgla gwałtownie idą w górę.

Emigracya. O ostrem stosowaniu przepisów emigracyjnych przez komisarza imigracyjnego Stanów Zjednoczonych świadczą wymownie następujące cyfry: Do portu nowojorskiego przybyło w r. 1911 około 500.000 emigrantów. Z tych zatrzymano na Ellis Island dla badania, czy mają środki pieniężne i nie są dotknięci chorobami 65.000 — Z tej cyfry 30.000 pozwolono na wylądowanie bez większych trudności, 23.000 uzyskało to pozwolenie dopiero w drodze apelacyi od orzeczenia komisarza imigracyjnego lub przez interwencyę organizacyi filantropijnych, 12.000 odesłanych zostało z powrotem do Europy.

ROZMAITOŚCI.

Burze w Ameryce. We wschodniej części Stanów Zjednoczonych gwałtowne burze śnieżne wyrządziły ogromne szkody. W porcie nowojorskim ustał wszelki ruch okrętowy. W domach wicher zniszczył mnóstwo szyb, ulice są zasypane odłamkami strzaskanych szyldów. W Chicago spadły wielkie śniegi, jakich nie pamiętają od lat wielu, ruch kolejowy jest na kilku liniach przerwany. Nad wybrzeżem rozbiły się liczne okręty. Burza na morzu odznaczała się nie notowaną dotąd nigdy szybkością — 155 kilometrów na godzinę.

Dobrane małżeństwo. Nie często się zdarza, aby małżonkowie obchodzili żelazne gody, czyli siedmdziesięciolecie swojego pożycia. Danem było doczekać się tej uroczystości państwu King Charlton w Anglii. W parę dni po weselu 92-letnia żona umarła we śnie. Wdowiec był niepocieszony. Nazajutrz miał sen, że zamiast jednej kopią dwie mogiły. Prosił, by się wstrzymano z pogrzebem żony. Jakoż sen sprawdził się. W dwa dni potem umarł także 94 letni małżonek i oboje spoczęli na zawsze obok siebie.

Reklama amerykańska. Znaną już jest rzeczą, że pomysłowość Amerykanów w dziedzinie reklamy (zachwalania) dosięga szczytów. Jednak najnowszy amerykański „kawał“ reklamowy. o którym donoszą dzienniki angielskie, przewyższa chyba wszystkie dotąd znane. Przedstawia on się tak:

Człowieka, któryby zwiedził cmentarz w Chicago, uderzy napewno wiezwykłej wielkości i oryginalnego kształtu nagrobek. Gdy się don zbliży, przeczyta na nim następujący napis: „Tu spoczywać będzie John Malcolm — po śmierci, obecnie mieszka on X-street nr. 100 i wyrabia mydła, perfumy i wszelkie kosmetyki najlepszej jakości. Ceny niezwykle niskie“. To się nazywa — myśleć o śmierci.

80-lecie telegrafu. Z powodu upłynięcia w r. b. 80-ciu lat od daty wynalezienia telegrafu podają gazety wiązankę ciekawych szczegółów. Druty telegraficzne, obejmujące dziś cały świat, mogłyby opasać ziemię 138 razy i utworzyć 16 połączeń z księżycem. Na całej kuli ziemskiej znajduje się 130.000 biur telegraficznych ze 160.000 aparatów. Dochód z telegrafu we wszystkich państwach wynosi 240 milionów koron rocznie, przyczem w Anglii na 100 osób przypada rocznie 194, we Francyi 132, w Belgii 104, w Niemczech 91 depesz.

Dział społeczno-gospodarczy.

Drogi gminne w ziemi rzeszowskiej i sposób zaradzeniu złemu.

Do niedawna drogi gminne były utrzymywane i naprawiane przez przymusowe robocizny, wykonywane na nich. Zarówno biedny chałupnik na 1 morgu ziemi, jak i zamożny kmieć na 20—30 morgach miał obowiązek co roku dzień lub 2 dni (zależnie od tego, jak w której gminie) — odrabiać t. zw. darmisz na drodze gminnej. Było to urządzenie z różnych względów złe: z jednej strony przypominało aż nadto wyraźnie stosunki pańszczyźniane, z drugiej strony było krzywdzącem dla ludzi uboższych w stosunku do bogatszych. To też zniesiono ten przestarzały system w ten sposób, że zamiast przymusowych robocizn musi każdy mieszkaniec gminy przy podatkach zapłacić pewien dodatek na utrzymanie dróg gminnych. Jest to system sprawiedliwszy, bo im kto jest zamożniejszy czyli kto więcej dróg gminnych potrzebuje i używa ich, i im kto więcej jest w stanie zapłacić, tem więcej łoży na utrzymanie dróg gminnych; im zaś kto uboższy, tem mniej.

A jednak?

Czy ten sprawiedliwszy „na oko" system nie okazał się w wykonaniu gorszym od starego, na pół pańszczyźnianego? Czy nie należałoby przypadkiem wrócić do odrabiania daremszczyzny??

Bo jakkolwiek i dawniej nie były drogi gminne gładkimi gościńcami (szosami), lecz raczej bagnistemi nieraz kałużami, w czasie słotnym trudnemi do przebycia, przecież przynajmniej w czasie pogodnym można było jako tako czy to przejść pieszo, czy przejechać wozem. Tymczasem teraz od nastania nowego systemu utrzymania dróg gminnych z roku na rok mnożą się i powiększają wyboje i doły, których ominięcie jest niemożliwe, a których przebycie bez rozbicia koła u wozu lub złamania nogi jest co najmniej „majstersztykiem", wymagającym w dodatku prawdziwie żelaznego zdrowia.

Otóż nie!!

Nie winien tu system, lecz winien jest sposób jego wykonania. Wina leży w tem, że zamiast samorządu i demokratyzacyi wprowadzono centralizacyę i biurokratyzacyę. Opiekę nad drogami gminnemi odebrano gminom, a oddano Wydziałowi powiatowemu. Odjęto opiekę tym, którzy tych dróg używają, którzy zatem wiedzą, jakiej i kiedy która droga potrzebuje reperacyi, a oddano je tym, którzy te drogi znają głównie z planów, którzy je widzą... na papierze. I nie tylko to. Wydział powiatowy, wiedząc o tem dobrze, że sam nie będzie w stanie swej opieki nad drogami gminnemi dobrze wypełniać, mianował niektórych ze swoich dróżników dozorcami dróg gminnych, wyznaczając im odpowiednie pensye i nakładając na nich obowiązek układania programu robót i doglądania, czy roboty, programem czyli preliminarzem objęte, są rzeczywiście wykonywane. Same roboty oddaje Wydział powiatowy prywatnym przedsiębiorcom. Rzecz jasna, że takiemu prywatnemu przedsiębiorcy nie chodzi o to, żeby drogi ponaprawiać, lecz przedewszystkiem o to, żeby jak najwięcej na przedsiębiorstwie zarobić. W tym celu wchodzi w porozumienie z dozorcą, dzieląc się z nim odpowiednio zyskiem, a drogi pozostawia prawie nietykane. Niekiedy dzieje się nawet jeszcze inaczej: jeszcze przed ułożeniem preliminarza robót porozumiewa się taki dozorca z kimś upatrzonym na przedsiębiorcę, układa kosztowny preliminarz, ażeby potem były tem większe zyski, następnie poleca swego upatrzonego Wydziałowi powiatowemu na przedsiębiorcę i ostatecznie, będąc tajnym wspólnikiem przedsiębiorstwa, staje się swoim własnym dozorcą. I tak zyskuje przedsiębiorca i zyskuje dwojako dozorca (wspólnictwo w przedsiębiorstwie i pensya miesięczna), a drogi stają się coraz większemi bezdrożami.

Te i podobne stosunki były przyczyną, że na ostatniem budżetowem posiedzeniu Rady powiatowej rzeszowskiej poseł-radny Bomba (pomijam jego osobiste pobudki, o których także to i owo się wie), postawił wniosek: 1) żeby usunąć dozorców dróg gminnych i 2) żeby troskę o drogi gminne i o ich naprawę oddać wydziałowi gminnemu, złożonemu z sześciu członków, wybieranych po dwóch z każdego koła wyborczego. Wnioskom tym, a głównie wnioskowi pierwszemu, sprzeciwił się poseł-radny Łyszczarz, uzasadniając tem, że tacy dozorcy są bardzo potrzebni, gdyż nie tylko mają nadzór nad drogami gminnemi, ale także w wielu wypadkach zastępują drogomistrzów powiatowych, kierując z ramienia Wydziału powiatowego, budowami nowych gościńców, w czem — zdaniem p. Łyszczarza — wywiązują się znakomicie. Po dyskusyi, oddano te wnioski Wydziałowi powiatowemu do rozpatrzenia.

Przypatrzmy się i my tej sprawie — nie po to tylko, żeby się nagadać i żeby na gadaniu się skończyło, lecz żeby ludność miała sposobność wypowiedzenia się i ewentualnie podania nowych i lepszych sposobów rozwiązania kwestyi, z których nasi pp. radni powiatowi mogą skorzystać.

Uczciwy polityk nie przeczy zasługom polityków z przeciwnego obozu. Tak i ja nie taję wcale, że na posiedzeniu Rady powiatowej poruszył tę sprawę ludowiec p. Bomba — choć gdyby się weszło w jego pobudki osobiste, to zasługa ta straciłaby znacznie na swej wadze. Ale prywaty nie wprowadzajmy! Dodać jednak równocześnie należy, że głównym jego przeciwnikiem był również ludowiec, p. Łyszczarz.

(Dok. nast.)

Dziesięć warunków zabezpieczenia konia od chorób.

1) Codziennie sprawdzać, czy konie mają normalny apetyt, czy nie kaszlą, czy z nozdrzy nie wypływa ciecz, czy kał mają normalny; prócz tego uważać, czy w kale koni niema wielkiej ilości niestrawionych ziarn owsa. Gdy koń czas jakiś nie pracuje, zmniejszyć ilość pokarmu.

2) Zwracać pilną uwagę na jakość pokarmu; owies nie powinien być stęchły, zapleśniały i zaśmiecony; każde ziarno powinno być białe wewnątrz; siano jest najlepsze z łąk suchych i wysokich, nie zawierające traw grubych i sztywnych.

3) Nie poić nigdy koni rozgrzanych, w tym zaś wypadku, jeżeli konie zaraz po napojeniu pójdą w ruch, napoić można.

4) Konia rozgrzanego po pracy oprowadzać wolnym krokiem około pół godziny, nie zdejmując uprzęży, dopóki nie ostygnie zupełnie.

5) Po każdem karmieniu nie poić wcześniej, jak dopiero we dwie godziny.

6) Kąpać konia nie należy: zaraz po jedzeniu i zaraz po pracy.

7) Czyścić konia codziennie, przeważnie szczotką; głowy i nóg zgrzebłem czyścić nie należy. Stajnię należy często przewietrzać.

8) Codziennie oczyszczać podeszwę kopyta i strzałkę, a także uważać pilnie, aby zgięcie w pęcinie zawsze było wytarte na sucho w celu zapobieżenia grudzie.

9) Jeżeli konie mają przyzwyczajenie gryźć żłoby, belki itp., łykając przytem powietrze, co wywołuje niebezpieczne kolki, należy karmić je nie ze żłobu, lecz z torby, siano kłaść dla nich na ziemi i przez jakiś czas uwiązywać tyłem do żłobu, na dwa postronki.

10) Nie zapinać zbyt ciasno popręgu i rzemienia pod szczękami.

Walka z chwastami.

Przy każdej walce zwycięzcą bywa nie ten, kto jest silniejszym, lecz ten, kto, znając słabe strony przeciwnika, potrafi w nie uderzyć w odpowiedni sposób we właściwym momencie. Z tej zasady wynika, że do zwycięztwa prowadzi przedewszystkiem znajomość przeciwnika.

O tem, że chwasty są wrogami rolnictwa, każdy gospodarz wie, lecz mało który z gospodarzy wie, jak różnorodnie chwasty nam szkodzą, jak one żyją... dlatego też gospodarze niedoceniają tej całej sprawy, niedbale i nieumie-

jętnie postępują na swoich gruntach, a przez to pozwalają na zachwaszczenie roli, łąki lub pastwiska.

Poznajmy więc choć niektóre szczegóły z życia tych naszych wrogów, poznajmy ich szkodliwość, a napewno wtedy z większą energią walczyć z chwastami będziemy, pewniej osiągniemy zwycięztwo nad nimi, bo rozważniej i dokładniej w walce tej będziemy postępowali.

W przyrodzie każda istota żyjąca walczy o swój byt, o swe życie... a walka to zacięta, przez każdą z istot żyjących na swój sposób prowadzona. I chwasty o swój byt walczą z przeciwnościami, wykorzystując każdą chwilę, każdy błąd i niedbalstwo ze strony rolnika przy wszelkich robotach. Najprostszym dowodem tego, że chwasty nie zasypiają sprawy, są liczne pola zachwaszczone, które omal że nie na każdym kroku się napotyka.

Chwasty są bardzo odporne, tak np. wyrwane z korzeniem, lecz pozostawione na polu, potrafią odżyć, nanowo się zakorzeniając. Nasiona chwastów wykazują jeszcze większą odporność względem wydarzeń dla nich niekorzystnych... nasiona niektórych chwastów, spożyte wraz z paszą przez zwierzęta gospodarskie, zachowują siłę kiełkowania po wyjściu z kałem zwierzęcym i są zdolne do wydawania nowych roślin. Pomimo tak wielkiej odporności nasion, chwasty i w inny sposób starają się o zapewnienie swej przyszłości, wydając znaczne ilości nasion. Pojedyńcza roślina, jeżeli nie przeszkodzi nic jej rozwojowi, jest w stanie wydać, zależnie od gatunku chwastu, następujące ilości nasion:

kąkol	2590	sztuk
gorczyca polna . . .	4000	sztuk
mniszek	19000	sztuk
tasznik	37500	sztuk
mak polny	50000	sztuk

Przytoczone liczby pozwalają nam na zrozumienie znanych w praktyce faktów, że po pojawieniu się zaledwo kilku roślin chwastu jakiegoś w jednym roku na polu, już setki lub tysiące ich widzimy w roku następnym.

Oprócz rozmnażania się za pomocą roślin, chwasty niektóre mogą rozmnażać się z podziemnych łodyg lub odrastać z korzeni. Któż nie zna podziemnych łodyg perzu, tych niby białych nici czy sznureczków? czyż one nie są nadzwyczaj żywotne? czy porwana na niewielkie kawałki podziemna łodyga perzu, gdy nie usuniemy ich z pola, nie wydaje tyluż nowych roślin, wiele kawałków tej łodygi było?!

Oset inaczej broni się przed gospodarzem: po ścięciu wypuszcza z korzenia kilka pędów, przybyszowymi zwanych, które po wyjściu z ziemi jeszcze więcej miejsca zajmą na polu, a korzeń ostu zacznie pobierać z gleby jeszcze większe ilości pokarmów dla ich wyżywienia. Gospodarz, tępiący osty wyłącznie tylko ścinaniem ich, nie pozbędzie się tego chwastu, a przyczyni się do lepszego jeszcze zachwaszczenia pola.

Do życia chwasty potrzebują m i e j s c a, w i l g o c i i w s z e l k i c h p o k a r m ó w r o ś l i n n y c h, odbierają więc je roślinom uprawianym i nie pozwalają tym roślinom na dobry rozwój i wydawanie plonów takich, na które w innych warunkach zdobyć by się mogły. Szkodliwy wpływ chwastów nie ogranicza się na tem, obniżają one temperaturę ziemi o parę stopni, a wiadomo, że rośliny uprawiane przy niższej temperaturze gleby gorzej się rozwijają i plony niższe wydają.

Jasnem się staje, że tylko nierozważny gospodarz może lekceważyć chwasty, dobry zaś gospodarz nie omieszka z żadnego sposobu, prowadzącego do zmniejszenia ilości chwastów, skorzystać. Wiedząc, jak potężną broń chwasty mają w nasionach, gospodarze przedewszystkiem z temi nasionami walkę prowadzić muszą.

Pierwszym obowiązkiem każdego gospodarza musi być n i e r o z s i e w a n i e n a s i o n c h w a s t ó w po polach i łąkach. Wielu niestety gospodarzy nie uznaje tego obowiązku i z ł e o c z y s z c z o n e m z i a r n e m s i e w n e m rozsiewa i nasiona chwastów! A przecież oczyszczenie od nasion chwastów ziarna siewnego nie jest nadzwyczajnie trudnem, np. na przetakach lub młynku, wialni. Jeśli jednak mamy do czynienia z drobnem nasieniem, to najczęściej nie mamy odpowiednich przyrządów do oczyszczania jego i sami nie możemy tego dokonać. Do drobnego nasienia zaliczamy takie, jak koniczynowe, lucerny i nasiona traw.

W drobnych gospodarstwach nie uprawiamy tych roślin na nasienie i w razie potrzeby nabywa się je drogą kupna. Wiedzą o tem różni spekulanci i dwa razy do roku przed zasiewami kręcą się po wsiach, przewąchując, który z gospodarzy chce zakupić nasion, i ofiarowują za nizką cenę koniczynę, lucernę i trawy. Gospodarze zachwyceni są nizką ceną, kupować przytem mogą na raty... i kupują kaniankę w koniczynie, babkę w lucernie, sporek, rdesty i inne chwasty; co prawda wydali niedużo pieniędzy, lecz później za to dopłacą swą pracą na polach zachwaszczonych i zbiorą małe plony! (C. d. n.)

Wychodztwo.

Rudnik nad Sanem.

W N-rze 9-tym „Ojczyzny“ Przewielebny ks. St. Władyka, w artykule „Za chlebem“, zastanawia się nad sprawą emigracyi — rzecz na czasie — dyskusya pożądana.

My nad sprawą emigracyjną powinniśmy się głęboko zastanowić, gdyż ona dotyczy setek naszych braci i sióstr, zmuszonych szukać zarobku u obcych. Przewielebny ksiądz Władyka przedstawił nam, że z emigracyą jest źle, że niema jeszcze tak doskonałej organizacyi, jakie są w innych krajach, że nasz robotnik jedzie, aby tylko ciężko pracować, użyć wolności i t. d.

Kwestye poruszone przez ks. Władykę są prawdziwe, a równocześnie zatrważające. Jesteśmy narodem politycznie i ekonomicznie podbitym. Dawniej o emigracyi gdzieś hen do Ameryki było głucho, zresztą rząd austryacki surowo karał, jeśli ktoś z granic państwa się wydalił, a do tego służyły patenty emigracyjne z roku 1798, 1832, gdzie zabierano majątek nawet rodzinie, jeśli członek tejże rodziny opuścił dom rodzicielski, a potem patenty z r. 1867 i 1897, wstrzymujące ruch emigracyjny.

Stosunki jednak z biegiem lat się zmieniły, nadmiar sił roboczych, brak przemysłu, małe uświadomienie wpłynęły na to, że ludzie poczęli jechać za granicę na zarobek, na lat kilka, aby wrócić do gniazda rodzinnego z uskładanym groszem.

Więc powstał nowy typ wychodźczy, tak zwany robotnik emigracyjny, powtarzający swoje podróże zamorskie i zagraniczne co lat kilka.

Taki stan rzeczy wymaga więc zmiany stosunku państwa do wychodźcy, takiego emigranta rząd powinien otaczać opieką i w tym duchu powinien parlament uchwalić jakąś ustawę. Myślano wprawdzie o tem, projekt takiej ustawy nawet błąkał się po komisyach parlamentarnych, lecz ugrzązł. Czynniki odpowiednie powinny się tem zająć, na forum parlamentarnem sprawę tę poruszyć, ponieważ wychodztwo u nas stało się czynnikiem niesłychanie ważnym, szczególnie pod względem ekonomicznym. Wychodztwo doprowadziło z jednej strony do podrożenia ziemi, a z drugiej zaś do rozwoju uświadomienia i sprawności w rzemiosłach wśród klas niższych. Ponieważ zas z Galicyi jedzie na zarobek do Niemiec, Szwecyi, Francyi, Danii i t. d. ze 100.000 ludzi, przeto też i zarobek ich w postaci kilku milionów koron wpływa również na stosunki gospodarcze. Lecz nasi emigranci, wskutek małego uświadomienia narodowego, setki tysięcy koron ciężko zarobionych zostawiają w Niemczech; mianowicie setki agentów przychodzą do naszych emigrantów pozbawionych opieki i namawiają ich do zakupna najrozmaitszych przedmiotów i to przedewszystkiem tandetnych. I nic dziwnego, że nasi emigranci, powróciwszy do Galicyi, wyglądają śmiesznie, w koszulkach, surdutach, kapeluszach szwabskich, nadto zwożą harmonie, gramofony, obrazy, w ogóle wiele rzeczy. Naturalnie korzystają z tego tylko Niemcy i śmieją się z naszych emigrantów. Obowiązkiem więc naszym powinno być: a) uświadomienie obieżysasów, że powinni potrzeby swoje zaspokajać wyrobami krajowymi, b) jednolite i planowe kierowanie emigracyą do krajów zagranicznych, c) uchwalenie dobrej i pożytecznej ustawy emigracyjnej, aby Niemcy nie szykanowali naszych ludzi.

Leon Grzegorzak.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“.

WYKAZ

firm kontrolowanych przez krajową Stacyę botaniczno-rolniczą we Lwowie, ul. Zyblikiewicza L. 40.

Bank Rolniczy we Lwowie.
Dom rolniczo-produkcyjny **Ernesta Bahlsena** w Krakowie.
Dom rolniczo-koniczowy **„Flora“** w Tarnowie.
Handel koniczyny **Osiasza Poppersa** w Brodach:
Handel koniczyny **J. Ehrtaga** w Żółkwi.
Handel koniczyny **S. Kaufera** we Lwowie.
Handel koniczyny **E. Sachsla i Synów** w Podwołoczyskach.
Handel koniczyny **M. Schattnera** w Śniatynie.
Handel koniczyny **H. Schleyena** w Podwołoczyskach.
Handel koniczyny **J. Thürhausa** w Podwołoczyskach.
Handel koniczyny **J. Weissnichta** w Podwołoczyskach.
Handel koniczyny **F. Nachta** w Podwołoczyskach.
Handel nasion **L. Freegego** w Krakowie.
Handel nasion **Owadjego Günsberga** w Podwołoczyskach.
Handel nasion **Natana Günsberga** w Podwołoczyskach.
Oddział handlowy c. k. galic. **Towarzystwa gospodarskiego** we Lwowei.
Oddział w Stryju c. k. gal. **Towarzystwa gospodarskiego** Podhorce obok Stryja.
Pierwsza krajowa rodowodowa Hodowla zbóż Mikulice p. Kańczyga.
„Pług“ Dom komisowo-rolniczy **St. Konopki** w Krakowie.
Produkcya nasion pastewnych i traw **J. Jurystowskiego** Kurowce pocz. Hłuboczek Wielki.
Skład nasion **F. W. Starcka i Synów** we Lwowie.
Skład nasion **S. Weintraub** w Tarnowie.
Spółka handlowa c. k. galic. **Tow. gospodarskiego „Ziarno“** w Jarosławiu.
Syndykat rolniczy w Krakowie i we Lwowie
Towarzystwo im. **Michała Kaczkowskiego** we Lwowie.
Zarząd Szkółek leśnych i ogrodowych **Hr. Łubieńskiego** Zassów pod Czarną.

Firmy kontrolowane na podstawie pisemnej umowy, zawartej ze Stacyą, zobowiązują się:

1) poddać wszystkie sprzedawane nasiona ocenie Stacyi;

2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie przez Stacyę ku temu wydanym) prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania i brak kanianki; listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 kor. tego samego towaru, zbóż zaś za 250 kor., do powtórnej oceny w Stacyi botaniczno-rolniczej na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty do 50 proc. zniżki taryfy Stacyi;

3) odszkodować kupujących wrazie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną a rzeczywistą towaru.

Lwów w lutym 1912.